№ 47. Warszawa, dnia 10 (22) Listopada 1890 roku.

TYGODNIK MÓD i POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1. **Na Prowincyi** rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kopiejek 50, kwartalnie rs. 1 kop. 25. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 2 cen. 30. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 2 centów 30. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 3, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 3 pf. 50.

Adres: Emil Skiwski w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

NIE ZAPOMINAJ!

Gdy dzień nadejdzie posępny, jak jesień,
Ten dzień, którego słonko nie umili,
Nie zapominaj krótkiej szczęścia chwili,
Chwili zachwytów, czarów i uniesień.

* * *

Kiedy ból przyjdzie do duszy znękanej,
Kiedy poczujesz uczuć pustkę głuchą,
Czar owych wspomnień zagoi twe rany,
Będzie dla ciebie wiarą i otuchą.

* * *

Wszystko, co było treścią twej istoty,
Co siłą ducha w piersi twojej drgało,
Co przynosiło marzenia tęsknoty,
Co było piękna jasnością wspaniałą —

* * *

Wszystko, co bystrym zdrojem życia biło,
I co zachwytów nuciło ci pieśnie,
Z potęgą czarów, z natchnień żywych siłą,
Niech w duszy twojej odrodzonej wskrześnie!

* * *

Z tej czarnej gleby ludzkiego żywota,
Najlepszy oracz dobędzie niedużo;
Więc gdy mu błyśnie uczuć bryła złota,
Niechaj jej blaski na długo mu służą.

* * *

Na szarą jesień zachowaj te kwiaty,
Które wiosenne przyniosły ci łany:
Wszystko, co dał ci twój świat ukochany,
Ten świat, urokiem duchowym bogaty!

* * *

Bo biada sercu, co martwe jak cmentarz,
Kochanie każde w grób ponury chowa
I nie znajduje odpowiedzi słowa,
Gdy go kto spyta: „Serce! czy pamiętasz?!"

* * *

O! biada sercu, co nigdy nie słucha,
Kiedy doń pamięć przemawia miłosna!...
O! biada takim cmentarzyskom ducha,
Których już żadna nie ukwieci wiosna!

Antoni Pilecki.

PIERWSZY BAL.

(WIZERUNEK Z NATURY.)

PRZEZ

CHMURKĘ.

Czy pamiętacie, śliczne, młodziutkie panienki, pierwszy bal, pierwszą białą, tiulową, powiewną sukienkę, pierwsze białe, atłasowe, maleńkie pantofelki, te pierwsze wrażenia, pierwsze rozkoszne chwile, jakich doznaje z was każda, gdy wchodząc na salę balową, słyszy mimo swej woli cichy szept uwielbiania i cichsze jeszcze pytanie, wybiegające na usta każdemu:

— Kto to jest?

— Jak się nazywa?

— Widzę ją po raz pierwszy.

Nim dojdzie do swego miejsca, nim się przywita ze wszystkimi, jak uszka jej różowe łechtane są miłemi słówkami, wiele spojrzeń czuje na sobie przyjaznych, życzliwych, w niektórych czyta najwyraźniej:

— Jakie śliczne, jakie urocze, jakie młodziutkie stworzenie!

Potem to wszystko się zaciera nowemi wrażeniami, silniejszemi, poważniejszemi, ale pierwszego balu nie zapomina się nigdy!

— Ach, ten pierwszy bal!...

Ten pierwszy bal bywa zwykle rozkosznem wspomnieniem, czemś z „Tysiąca i jednej nocy,” do czego powraca się z uśmiechem na ustach, z pogodą w sercu, gdy tymczasem dla mnie...

Ale nie wyprzedzajmy wypadków.

Bawiłam wtenczas z mamą u jednych z wód krajowych, bardzo jeszcze pierwotnych, ale i ja taka sama byłam jeszcze wtenczas.

Od lat dziesięciu, aż do lat szesnastu, trzymano mnie w klasztorze, dla żywości charakteru i dziwnie roztrzepanej natury, a ten pobyt u wód był pierwszem wyjrzeniem na świat moich wielce ciekawych oczu.

Jakże się czułam szczęśliwą, jak ten świat wydawał mi się pięknym, jak ludzie na nim dobrzy!

* * *

Gdy opuszczałam progi klasztorne, matka-przełożona zawołała mnie do siebie. Drżąca, wzruszona, weszłam cichutko i na palcach, zbliżając się powoli.

— Co ona chce mi powiedzieć? — myślałam sobie w duchu, patrząc na ascetyczną postać pochyloną nad biurkiem.

Na szmer, który robiłam, stąpając po podłodze, przełożona odwróciła głowę i uśmiechnęła się dobrotliwie.

— A, to ty, moje dziecko! — rzekła, patrząc na mnie z dziwnem jakiemś zajęciem.

Przyklęknęłam i pocałowałam ją kilka razy w rękę; nie zmieniając pozycyi, słuchałam uważnie każdego słowa, wychodzącego z jej ust powoli.

— Moje dziecko — rzekła, kładąc mi rękę na ramieniu, — masz już lat szesnaście, mówię więc do ciebie, jak do dorosłej panny.

Podniosłam na nią oczy, dotąd spuszczone skromnie, z jakąś dziwną śmiałością; urosłam w tej chwili o całą głowę.

— Moje dziecko, widzę w twoich oczach taką radość z tego, że opuszczasz nasz klasztor, taką ciekawość do tego pięknego świata...

Chciałam zaprotestować, bo czułam, że choć cała moja dusza wyrywała się na myśl, że już jako dorosła osoba wyjdę z murów klasztornych, wyfrunę jak ptak, który czuje, że mu już skrzydła wyrosły do lotu, serce jednak moje wezbrało rozżaleniem, kiedy wielebna matka przemówiła do mnie uroczyście. Żal mi było w tej chwili wszystkiego co opuszczałam, zakonnic, nauczycielek, koleżanek, nawet klasztoru, bo opuszczałam to wszystko na zawsze.

Na zawsze — ach! ten wyraz dziwnie wszystkich roztkliwia, więc i moją duszą szarpnął tak żałośnie, że łzy, które czułam w sercu, spłynęły jak perełki na rękę przełożonej.

— Płaczesz, moje dziecko, że opuszczasz ten dom Boży, te nudne zakonnice, tę surową przełożoną?

— Nie nudne, nie surowe, ale dobre, bardzo dobre! — rzekłam, całując jej ręce i patrząc przez łzy na nią.

— Dobre z ciebie dziecko; masz porywy szlachetne i duszę wdzięczną, ale to są fajerwerki; błysły i zgasną, a w życiu, moja droga, trzeba wytrwałości, woli, hartu—życie to walka.

Walka, pomyślałam i zadziwiłam się bardzo; choć nie bywałam dotąd w świecie, na wakacyach jednak widywałam bardzo często młode, ładne panny w otoczeniu młodych mężczyzn, ale ani jedne, ani drudzy nie wyglądali na walczących.

— Świat, moje dziecko, nie jest tak pięknym, jak ci się wydaje, to jest nie świat stworzony przez Boga, ale ludzie którzy na nim żyją, nie są tak dobrzy, jak o tem dotąd sądzisz; tutaj w klasztorze oszczędzali cię wszyscy, wyszukiwali dobrych stron, uniewinniali z ułomności, choć strofowali często, gdy tymczasem tam...

Zamyśliła się przełożona, patrząc w przestrzeń przez chwilę.

— Tam... wszystko co jest złem w tobie widzieć będą ludzie i wyzyskiwać na swoję korzyść; tam, na świecie, nie będą cię uniewinniać, nie będą tłómaczyć, dlatego też bądź ostrożną i roztropną jako wąż, jak mówi Pismo święte. Tak, moje dziecko, tak, bądź roztropną jako wąż, bo przyjdzie czas za rok, za dwa, za trzy może, że spotkasz na drodze życia człowieka...

Nadstawiłam uszy i skupiłam całą uwagę.

— Człowieka, którego pokochasz...

Teraz oczy, które miałam zwrócone na matkę przełożoną, mimowoli spuściłam.

— Ale bądź ostrożną w wyborze, moje dziecko, nie rób go lekkomyślnie, bo ci mężczyźni...

Gdybym była miała dwanaście par uszów, wszystkie dwanaście par otworzyłabym uważnie na to, co matka przełożona miała mi powiedzieć.

Ale matka przełożona zapatrzyła się znów gdzieś w dal... a wzrok mój zawisł na jej ustach niecierpliwie.

— Ci mężczyźni to są kusiciele, to czarne duchy na drodze życia kobiety...

— Czy wszyscy? — chciałam zapytać, podnosząc nieśmiało oczy, ale matka przełożona, patrząc ciągle niby w przeszłość, mówiła jakby do siebie:

— Schlebiają jej próżnościom, jej słabostkom, żeby potem...

Zaksztusiła się trochę, chciała jeszcze coś mówić, ale nagle ktoś zapukał, drzwi skrzypnęły ścicha, weszła któraś z zakonnic.

Matka przełożona niecierpliwie odwróciła głowę, a ja w myśli powtarzałam:

— Żeby potem...

Zakonnica przyklęknęła, nachyliła się do jej ucha i szepnęła słów parę.

Przełożona zwróciła się do mnie:

— Moje dziecko, chciałam dłużej mówić dzisiaj z tobą, ale rodzice czekają u furty, musisz zatem już odejść.

Ucałowałam jej ręce trzykrotnie, ona moję głowę ścisnęła rękami, naznaczyła czoło moje krzyżem świętym i... wybiegłam z celi.

Lotem ptaka wpadłam nagórę, całowałam koleżanki, dusiłam w uścisku przyjaciółki, żegnałam nauczycielki i szczęśliwa, swobodna, zbiegłam jak strzała ze schodów.

— Pamiętaj o nas!...

— Przyjdź czasem nas odwiedzić!...

— Opowiesz nam co ze świata! — wołały za mną młodsze, przechylając się przez poręcz schodów.— Pamiętaj, nie zapomnij!

— Dobrze, dobrze — mówiłam, odwracając głowę i przesyłając od ust serdeczne pocałunki, — nie zapomnę, bądźcie zdrowe!

Gdy otworzono furtę, ciężką, całą żelazną, nabijaną gwoździami, wypadłam z radosnym okrzykiem, rzucając się w objęcia czekających na mnie rodziców. Serce moje przepełnione było radością, a świat cały, szeroki, otwarty przedemną, wydał mi się rajem.

Ptaszki tak rozkosznie świegotały, wokoło mnie było tak wesoło, że dążąc wśród tych serc kochających przyśpieszonym krokiem do domu, dziękowałam Bogu, że dożyłam tej chwili.

Po przeczytaniu świadectw, które wypadły świetnie, prócz rachunków w których mi rokrocznie coś brakowało, ojciec postanowił, że mama wyjedzie ze mną do wód, by pokazać mnie trochę światu.

Zarzuciłam ojcu ręce na szyję, obsypując jego twarz gorącemi pocałunkami, potem ręce i kolana, ach, bo jak ja też byłam ciekawa tego świata i ludzi!

Zaczęto mi szyć małą wyprawkę, przykrawać, przymierzać, kilka sukien mama zamówiła w najlepszym magazynie i wyjechałyśmy.

* * *

(Dalszy ciąg nastąpi.)

HYGIENA.

II.

Mówiliśmy poprzednio, że dla dokładnego zrozumienia przepisów hygieny, dla należytego ocenienia ich ważności, nieodzowną jest przynajmniej powierzchowna znajomość nauk pomocniczych, bez czego sam wykład hygieny wyda ci się, łaskawa czytelniczko, nudnym szeregiem prawideł. Nie pojmiesz ich znaczenia, nie odróżnisz ważnych od podrzędnych, nie potrafisz zastosować w danym przypadku, i otoczeniu i warunkach. Tymczasem poznawszy budowę ludzkiego ustroju pod względem anatomicznym, a poczęści histologicznym, zrozumiawszy jakie sprawy chemiczne odbywają się w poszczególnych narządach, jak się ustrój nasz rozwija, z czego się składa, jak wzrasta, jakim ulega wpływom wśród rozmaitych warunków—pojmiesz te wszystkie cudowne tajniki natury, będące przyczyną istnienia i rozwoju wszystkich istot organicznych i nieorganicznych, żywych i martwych, najbardziej złożonych i najbardziej prostych.

Jak ci wiadomo, cała natura dzieli się dziś na żywą i martwą. Jest-to najprostszy podział, zrozumiały dla każdego i sięgający pochodzeniem swojem w przeszłość bardzo daleką.

Najpierwej bowiem człowiek odróżniać zaczął twory żywe od martwych, skoro zaczął sobie zdawać sprawę z otaczającego świata. Rozwój jednak nauk przyrodzonych, udoskonalenie narzędzi i metod badania, a szczególnie badania chemiczne i mikroskopowe wykazały, że twory zaliczone do martwej natury żyją i rozwijają się tak, jak gdyby były istotnie żywemi, że nawet pomiędzy ciałami najprostszemi i martwemi odbywają się połączenia i związki, istnieją sympatye i antypatye, wskutek których powstają ciała nowe, inne posiadające własności.

Tak więc potrzeba było zaprowadzić nowy podział i odróżnić ciała proste od złożonych, nieorganiczne od organicznych. Natura jednak tak cudownie powiązała wszystkie swe twory i przejście pomiędzy niemi tak jest stopniowem i trudno dostrzegalnem, iż zdawaćby się mogło, że wszystkie one stanowią jeden łańcuch, w którym trudno rozstrzygnąć, gdzie właściwie zaczyna się organizacya i życie, a gdzie się kończy.

Chemia odróżnia ciała proste czyli pierwiastki od ciał złożonych czyli związków, ciała nieorganiczne od ciał organicznych. Ciała proste czyli pierwiastki są to ciała składające się z atomów jednego

gatunku i jednemi obdarzonych własnościami. Tak na przykład węgiel, który, jak wiadomo, znajduje się zarówno w węglu kamiennym, w brylancie, jak i w kwasie węglanym uchodzącym z wody sodowej, jest-to pierwiastek, który, wchodząc w związki z innemi ciałami, tworzy ciała złożone, z których znowu jako węgiel otrzymanym być może.

To samo srebro, z którego robią bogate zastawy naszych biesiadniczych stołów, znajduje się w t. z. kamieniu piekielnym czyli lapisie, w połączeniu z kwasem azotnym.

Fosfor, używany dawniej do zapałek, wapień będący częścią składową zwyczajnego wapna, znajdują się w naszych kościach.

Oprócz ciał prostych i złożonych, chemia odróżnia tak zwane sole, kwasy i związki zasadowe.

Wszak wiadomo, że sól kuchenna składa się z dwóch pierwiastków: z chloru i sodu, że saletra składa się z kwasu azotnego i tlenku sodu, że siarkowodór składa się z siarki i węgla, a węglowodór z węgla i wodoru.

Pierwiastki wchodząc w połączenie z tlenem tworzą sole lub kwasy; tak tlenek sodu jest solą alkaliczną, tlen i azot tworzą kwas azotny. Połączenie zaś tlenku sodu z kwasem azotnym daje nowy związek t. j. azotan sodu. Są to wszystko związki nieorganiczne.

Związki organiczne powstają z połączenia pierwiastków, tak samo jak nieorganiczne, lecz składają się z węgla, wodoru, tlenu, azotu i siarki Znajdują się one w istotach organicznych t. j. w roślinach i zwierzętach, podczas gdy pierwsze stanowią przeważnie część składową natury martwej, nieorganicznej, jakkolwiek znajdujemy je także w istotach organicznych, często w połączeniu ze związkami organicznemi.

Przebacz mi, czytelniczko łaskawa, tę suchą i treściwą lekcyą chemii; nie wątpię wcale, że ci znana jest ta nauka i pragnę tylko przypomnieć z niej najważniejsze fakta i wiadomości, które przy dalszych naszych pogadankach będą nam użyteczne.

Znasz pani również fizykę, botanikę i zoologią, bywałaś na odczytach, hodujesz kwiaty a może nawet prowadzisz na wsi gospodarstwo ogrodowe i masz wzorowo urządzoną oborę, mleczarnię i sama zajmujesz się kuchnią.

Pomijam więc te nauki pomocnicze i tylko w potrzebie będę się do ich pomocy odwoływał.

A tymczasem zaczynam drugą nudną lecz również dla nas ważną lekcyą anatomii człowieka, której znajomość pobieżna potrzebną nam będzie na każdym kroku.

„I w najpiękniejszej kobiecie jest szkielet" powiedział Wiktor Hugo. Jest i być musi, a im piękniej zbudowany, tem piękniejsza postać. Dawniej widok szkieletu, trupiej główki, wspomnienie teatru anatomicznego wywoływały w kobietach postrach i grozę; dziś nerwy kobiece wzmocniła żądza nauki, przestrach ustąpił ciekawości, a wykształcenie zajęło miejsce odrazy. Dziś, pani, już cię nie przestrasza teatr anatomiczny, bo sama zapewne pragnęłabyś może zostać lekarzem. Nie? Wolisz muzykę, literaturę, sztuki piękne lub gospodarstwo domowe; dobrze, znajomość jednak anatomii, fizyologii, medycyny popularnej i hygieny niech będzie tylko dopełnieniem twego wykształcenia, a wtedy inne nauki ukażą ci się w nowem i jaśniejszem świetle.

Wprawdzie słuchając sonaty Beethovena nie będziesz się zastanawiała nad budową ucha, ani obliczała liczby drgań potrzebnych do wywołania pewnego tonu; śpiewając aryą z Violetty, nie pomyślisz o budowie krtani i płuc. Przyjemnie ci jednak będzie, gdy, dzięki znajomości anatomii i hygieny, będziesz umiała ustrzedz się chrypki, zachować w świeżości piękny swój sopran, lub dzieciom swoim wskazać, jak siedzieć powinny przy nauce muzyki lub przy pisaniu, aby uniknąć skrzywień kręgosłupa.

* * *

Ciało człowieka składa się z części stałych i płynnych. Stałe dzielimy na twarde i miękkie. Twarde stanowią kości i chrząstki, miękkie — tkanka mięsna, nerwowa, łączna, skóra; płynne nakoniec— krew i inne płyny.

Szkielet stanowi jakby rusztowanie naszego ciała. Składa się on z kości długich lub płaskich, które w $^2/_3$ częściach zawierają w sobie sole fosforowe wapna i magnezyi, w $^1/_3$ części składają się z istot organicznych klejorodnych.

Kości długie są rurkowate, zawierają w środku szpik kostny, wewnątrz którego przebiegają naczynia krwionośne i nerwy. Kości płaskie są wygięte lub rynienkowate i służą do ograniczenia ważnych organów: jak mózg, płuca, lub do wzmocnienia stawów, jak łopatka.

Z kości płaskich składa się czaszka, mieszcząca w sobie mózg i ważne organy zmysłów, oko, ucho, nos. Klatka piersiowa ograniczona jest również żebrami, które się z kości płaskich składają.

Czaszka łączy się z kręgosłupem, a jama mózgowa z jamą kręgosłupa mieszczącą rdzeń kręgowy.

Kręgosłup, składa się z 33 kręgów, z których cztery ostatnie stanowią kość krzyżową.

Czaszka połączona jest ze szczęką dolną.

Kręgosłup ku górze łączy się z żebrami, które wraz z mostkiem i obojczykiem ograniczają klatkę piersiową. Ku dołowi łączy się z kościami miednicy. Kończyny górne składają się z barku, ramienia, przedramienia, ręki i palców, dolne z biodra, uda, golenia i stopy. Oddzielne części kończyn łącząc się z sobą tworząc przyrządy ruchliwe, zwane stawami. Od ruchliwości stawów zależy zgrabność i zwinność ciała, ruchliwość palców tak ważna przy nauce muzyki, zgrabny chód, taniec i inne czynności nasze. Znajdujące się w stawach chrząstki międzystawowe ułatwiają wszelkie ruchy kości, a więzy stawowe utrzymują kości w ścisłem połączeniu, nie krępując jednak ruchów właściwych każdemu stawowi.

Nie będziemy się tu zastanawiali nad szczegółową budową szkieletu, zauważymy tylko, że składa się on z 213 kości, z których na głowę przypada 28, na tułów 53, na kończyny górne 68, na dolne 64.

Kości pokryte są okostną, tkanką, w której znajdują się naczynia i nerwy. Odżywianie i wzrost kości odbywają się kosztem krwi, która wnaczyniach doprowadza do kości materyał odżywczy.

Mając to na uwadze, pojmujemy, jak ważną rolę w odżywianiu i wzroście szkieletu odgrywa skład krwi, który znowu zależnym jest od składu pokarmów. Wadliwe odżywianie wywołuje nieodpowiedni skład krwi i bywa przyczyną złego rozwoju kości i ich chorób.

Ponieważ rozwój i wzrost kości ma miejsce od pierwszych chwil życia i trwa aż do zupełnego ukończenia wzrostu całego ciała, szczególniej przeto w pierwszych latach życia pozostawać mogą choroby szkieletu, wywołane złem pożywieniem; i tak u dzieci rozwija się często choroba angielska, o której obszerniej pomówimy, gdy zkolei rozważać będziemy rozwój w wieku dziecinnym. Wiedząc, że tkanka kostna składa się z istot organicznych i mineralnych, a mianowicie z substancyj klejowodnych, z soli fosfornych, wapna i magnezyi, pojmiemy łatwo, że te pokarmy na prawidłowy wzrost kości wpływają, które w składzie swym zawierają te same części, jakie znajdujemy w kościach.

Istot organicznych dostarcza pokarm mięsny, fosforu rośliny, węglanu wapna i magnezyi zwyczajna woda do picia. Pokarm przeto mieszany potrzebnym jest do rozwoju kości i wogóle dyeta mieszana najlepiej służy naszemu organizmowi.

Kości i chrząstki podlegać mogą zapaleniu, które zwykle miewa smutne następstwa dla całego ustroju. Tak zapalenie kręgów lub cząstek międzykręgowych wywołuje skrzywienie kręgosłupa, a niekiedy zapalenie błon rdzenia kręgowego, paraliże i t. p. Skrzywienie kręgosłupa jest przyczyną garbu, garb zaś wyrządza choremu nietylko krzywdę pod względem estetycznym, lecz, co gorzej, usposabia do chorób płucnych, wywołując zniekształcenie klatki piersiowej, w której się mieszczą płuca i serce. Choroby kości kończyn wywołują również przykre następstwa, zniekształcenia, nieruchomość stawów, skrócenie kończyny i t. p. Stawy same mogą także podlegać chorobom, z których najczęściej spotyka się znany powszechnie reumatyzm stawowy.

Nie sądziłaś pani zapewne, że kości tak wielkie mają znaczenie w naszym organiźmie. Przeciwnie, stanowiąc jakby rusztowanie całego ciała, służą one za narzędzia ruchu, do nich przyczepiają się mięśnie, wywołujące ruch, one to tworzą jamy dla ważnych i szlachetnych organów, jak mózg, płuca i serce; od nich zależy wzrost, postać naszego ciała.

Do kości zaliczamy także zęby, które przy przeżuwaniu pokarmów ważne mają znaczenie. Pielęgnowanie zębów nie jest przeto tylko zadaniem elegancyi, lecz prawem hygienicznem, równie ważnem jak dbałość o zdrowie każdego innego organu.

Kości składają się z t. zw. tkanki kostnej, która pod mikroskopem przedstawia bardzo ciekawą budowę.

Jak każda tkanka, składa się ona z komórek i istoty międzykomórkowej; twardość jej zależy od soli nieorganicznych, która się w niej ze krwi w czasie wzrostu nieustannie odkładają. Chrząstki składają się z tkanki chrzęstnej, ścięgna i więzy stawowe z tkanki łącznej.

Teraz przez chwilkę zajmiemy się również ważną tkanką naszego ciała, a mianowicie tkanką mięsną.

Mięśnie stanowią u ludzi i zwierząt to, co właściwie mięsem nazywamy. Jak kościec czyli szkielet ze stawami i więzami przedstawia nam organ ruchu, tak cały układ mięśniowy uosabia nam dźwignię, która tego ruchu jest przyczyną. Pojedynczy mięsień otoczony jest zwykle błonką cienką t. z. pochewką, niekiedy powięzią, błoną grubszą i mocniejszą, która go wzmacnia i powiększa jego działanie. Ma on postać podługowatą i anatomowie rozróżniają w nim niekiedy głowę, brzusiec i ścięgno; przyczepia się on do okostnej i kości, którą swym brzuścem otacza, a koniec jego wydłużony stanowi ścięgno i również przyczepia się do kości. Mięsień, kurcząc się, zbliża ku sobie punkta przyczepienia i wywołuje ruch kości w stawach. Każdy ruch naszego ciała zależy przeto od działania mięśni, które kurczą się już to pojedynczo, już grupami, pomagając sobie wzajemnie przy ruchach złożonych.

Podziwiałaś pani zapewne nieraz mistrzowską grę tego, lub innego fortepianisty. Zachwycałaś się jego t. z. techniką lub siłą uderzenia.

Ileż ona go pracy kosztowała! ileż potrzebował czasu, ażeby mięśnie swych rąk a szczególnie

palców doprowadzić do tak różnorodnych i złożonych czynności, i do czynności tak dokładnych i obliczonych co do siły i czasu, jakich wymaga muzyka dla wywołania szeregu tonów, szybko lub wolno po sobie następujących.

Cudownie urządzony mechanizm mięśniowy czyni możliwemi wszystkie ruchy potrzebne; wyrobienie tych ruchów, wyrobienie mięśni pojedynczych stanowi technikę i siłę.

Nietylko ruchy tułowia, rąk i nóg, lecz i ruchy twarzy także zależą od działania mięśni. Gdy mięsień ulega chorobie, skurcz jego staje się niemożliwym i wtedy ruchów od niego zależnych wykonać nie możemy.

Tak przy cierpieniu reumatycznem pojedynczych mięśni lub całych grup mięśniowych ruchy nasze muszą być ograniczone lub niemożliwe; ma to miejsce również przy cierpieniach nerwów i mózgu, które są bodźcami wywołującemi ruchy wszystkich mięśni.

Stosownie do miejscowości, odróżniamy rozmaite grupy mięśni i tak: mięśnie twarzy, głowy, szyi, tułowia, kończyn i kręgosłupa. Anatomowie każdy mięsień nazywają oddzielnem nazwiskiem, zależnie od jego czynności, położenia lub kształtu. Mięśnie, łącząc się w grupy, tworzą wyniosłości nadające pełność i kształty naszemu ciału. Im przeto mięśnie bardziej są rozwinięte, tem ciało jest pełniejszem i piękniejszem, siła jest większą, ruchy i wszelkie czynności żywsze i dokładniejsze. Zrozumiesz pani teraz, jak ważne znaczenie dla rozwoju układu mięśniowego ma gimnastyka. Rozwija ona mięśnie i kości przez systematycznie dokonywane ruchy, co na odżywianie całego organizmu i na jego czynności bezwątpienia zbawiennie wpływać musi.

Jakaż jest budowa mięśni? Każdy mięsień składa się z pewnej liczby pęczków, pęczki zaś z włókienek mięśniowych. Włókienka składają się z komórek podługowatych, które tylko pod mikroskopem widzieć możemy.

Mięśnie znajdują się nietylko pod skórą na kościu, lecz i w organach wewnętrznych.

Serce, ten organ tak szlachetny, w którym poeci mieszczą wszystkie nasze uczucia i namiętności, jest pod względem anatomicznym także mięśniem, tylko że budowa jego jest bardziej złożoną. W organach wewnętrznych, a mianowicie w całym kanale pokarmowym, poczynając od jamy ustnej, spotykamy również mechanizm mięśniowy. Przepona także jest mięśniem i ma ważne znaczenie przy oddychaniu.

Każdy mięsień ma swoje naczynia krwionośne, które doprowadzają doń ze krwią materyały odżywcze i nerwy, po których od mózgu dochodzi do niego pobudzenie wywołujące skurcze.

Mięsień, kurcząc się, zużywa część swej tkanki, która przez dopływ krwi zostaje nanowo odrodzoną. Ztąd wynika bardzo ważne hygieniczne prawidło, że przy pracy fizycznej, wymagającej silnej czynności muskularnej, potrzebnym jest pokarm obfity i odpowiedni; praca umysłowa, zużywająca tkankę mózgową, przeciwnie innego wymaga pożywienia.

Później zajmiemy się układem nerwowym, a mianowicie mózgiem, rdzeniem kręgowym i nerwami.

D-r M.

PAMIĘTNIKI KSIĘŻNICZKI ARABSKIEJ.

PRZEZ

Emilią Ruete.

(Dalszy ciąg.)

Urodzenie przeznaczyło ją na bibi i chciałaby być bibi, gdyby jeszcze miała wolność wyboru. Można to powiedzieć bez niedyskrecyi, bo pan Ruete oddawna nie żyje. Wdowa jego nie domyśla się nawet, że samo zetknięcie z sarari męża, sama walka z ich wpływami, wystarcza do obniżenia godności muzułmańskiej prawej małżonki.

Oddajmy sprawiedliwość jej szczerości. Pani Ruete, urodzona księżniczka Zanzibaru, przyznaje że sądzi nas przez pryzmat urazy, bo miała powody do użalania się na nasze zwyczaje. Zatraciliśmy w sobie poczucie arystokracyi, co jest nieznośnem dla narodów, które to poczucie zachowały. Nasze zwyczaje zadały niejeden ból tej książęcej wysokości zdetronizowanej, a błahe skargi jej, mimo żałosnej miny, nie budzą w nas żadnego współczucia, wywołują tylko pobłażliwy uśmiech. Przypomina nam ona podzwrotnikowe ptaszki, małe jak klejnociki szmaragdowej barwy, osadzone w klatce, gdzie się zwijają w kłębek, zmrożone naszem powietrzem, chowając maleńkie główki między nastroszone piórka, ażeby nie patrzeć na swoje posępne więzienie, bez słońca, bez światła, bez kwiatów. Wielkiem zmartwieniem jest dla niej to, że hamburscy kupcy obchodzili się z nią jak z żoną kupca, a nie jak z córką wielkiego monarchy. Dla nich była ona tylko panią Ruete, czekoladowego koloru małżonką pana Ruete, przemysłowca handlującego bawełną i żelazem, który zawarł dziwne małżeństwo podczas podróży po Afryce.

— Nie doznawałam od nich — pisze ona ze smutkiem — względów, do których miałam prawo.

Odczuwała głęboko swój upadek i gdy ją upewniano, że położenie kobiety chrześciańskiej jest nieporównanie lepsze, że godność ludzka bardziej jest szanowana u niemieckiej praczki, niżeli u bibi sułtańskiej, myślała ona wtedy w duchu, o ile różny byłby jej los, o ile świetniejszy i dostojniejszy, gdyby była pokochała którego z tych pięknych niewolników, towarzyszących jej przy szczęku broni podczas wycieczek po ulicach Zanzibaru. W jej narodzie, dziewica idąca zamąż zachowuje imię, tytuł i stanowisko otrzymane od ojca, z czego wynikają czarujące przygody i o takich zapewne marzyła księżniczka Salme, kiedy się pozwoliła wykraść Europejczykowi.

Naród jej uważa, że niema nierównych małżeństw. Zwyczaj ani opinia nie sprzeciwiają się temu, żeby książę zaślubił pasterkę. Niema w tem nic niewłaściwego, ponieważ pasterka nie zostaje księżną, tylko „tą i tą, córką takiego i takiego.” W Arabii, gdzie siła i odwaga nie straciły dotąd wartości, nierzadko się zdarza, że wódz oddaje swoję siostrę lub córkę za żonę niewolnikowi, którego waleczność chce odznaczyć. Niewolnik otrzymuje wtedy wolność, ale nic więcej nad to. Pozostaje sługą swej żony i przemawia do niej pokornie. Nazywa ją „panią” lub „książęcą wysokością.”

W dzień ślubu zachowują szczególną etykietę.

Wieczorem, oblubienica z książęcego rodu, nie podnosi się, gdy wchodzi małżonek. Siedzi wkuczki, nieruchoma i milcząca, obwieszona klejnotami, w bogatych szatach napojonych wonnościami, z twarzą ukrytą pod maską z czarnego atłasu, ozdobioną złotemi i srebrnemi koronkami, sztywna jak wspaniałe bożyszcze świeżo okadzone, które przejęte jest jeszcze wonią kadzideł. Małżonek zbliża się, ona milczy. On pierwszy powinien przemówić i zrobić wyznanie swego poddaństwa. Oddaje hołd żonie, ona odpowiada, lecz nie zdejmuje maski, on zatem zmuszony jest pochylić się jaknajniżej i złożyć u jej stóp swoję daninę. Bogaty ofiarowuje skarby. Jeżeli zaś jest biedny, jeżeli nie posiada nic oprócz strzelby, kładzie przed nią kilka miedzianych monet.

Księżniczka Salme jest zdania, że nierówność stanów nie wyrównywa się małżeństwem i że uszanowanie dawnego niewolnika, który został zięciem wielkiego monarchy, jest wiecznotrwałe, tak samo jak majestat jego małżonki. Nigdy on nie ośmieli się jej przypomnieć, że Mahomet nazwał kobietę „istotą, która wyrasta wśród strojów i ozdób i która zawsze mówi nierozsądnie.” Tembardziej nie śmiałby zachować w pamięci tego ustępu z Koranu, w którym powiedziano: „Mężczyźni wyżsi są od kobiet dzięki przymiotom, któremi podobało się Bogu wynieść ich ponad nie... Kobiety cnotliwe posłuszne są i uległe... Będziesz łajał tę, od której mógłbyś obawiać się nieposłuszeństwa, będziesz ją nawet bijał.”

Dawny niewolnik jest najpierw sługą, potem dopiero małżonkiem. Uczucie uszanowania nie opuszcza go i córka króla pozostaje królewską córką nawet pod namiotem wyzwolonego niewolnika. Powie kto, że to wygląda jak romans. Niezawodnie; czy jest przecież na świecie młoda dziewczyna, w której życiu nie byłoby romansu? Romans młodej Arabki naiwny jest i prosty. Córa księcia marzy o mężu, który ją będzie pozdrawiał uprzejmie i nie będzie jej bijał.

Łatwo sobie wyobrazić gorzkie przykrości biednej kibibi (*), która nie wiedziała nic o europejskich zwyczajach, gdy pewnego rana ocknęła się niemiecką mieszczanką. Możemy jej żałować serdecznie. Dalej posunąć się nie możemy i nie potrafilibyśmy wyobrazić sobie mieszczanki niemieckiej, angielskiej lub francuzkiej, szczęśliwej szczęściem kibibi i odgrywającej z zadowoleniem rolę naiwnej z „Tysiąca i jednej nocy.” Księżniczka Salme cały rozdział poświęca na przekonanie nas, że los jej sióstr na Wschodzie jest równie szczęśliwym, a nawet godnym, bardziej godnym zazdrości, niż los kobiet europejskich, skazanych na pracę i ciągłe zajęcie. Czytając to dowodzenie, przypomniałam sobie grupę widzianą pewnego dnia jesiennego w drodze w Anatolii. Przed nami posuwała się źle dobrana para: na lewo jeździec ze szpakowatą brodą, na koniu zwinnym, obwieszonym srebrnemi łańcuchami. Człowiek ten miał szerokie pantalony ciemnego koloru, pistolety i kindżał zatknięte za pas, plecy zatopione w zwojach płaszcza z cienkiej, białej wełny, zakończonego kapturem naciśniętym na turban. Postać jego na wysokiem siodle z oparciem miała zarysy pełne elegancyi i dumy, z całej postawy wyzierało nawyknienie do rozkazywania.

Po prawej stronie kroczył truchcikiem mały osiołek, objuczony niezgrabnem siodłem z postronkiem

(*) Mała książęca wysokość — mała bibi.

zamiast trenzli. Kobieta, spowita w zwoje niebieskiej bawełnianej tkaniny, siedziała po mężku na siodle, ciało jej tłuste i bez żadnej sprężystości kołysało się lękliwie na ośle, robiąc wrażenie czegoś bardzo pokornego, czegoś co nie ma żadnego znaczenia.

Był jakiś śmieszny kontrast między temi dwiema postaciami, a gdy na zakręcie drogi zniknęły nam z oczu, ktoś się odezwał:

— Otóż to uosobienie kwestyi kobiecej na Wschodzie!

Wszystkie argumenta księżniczki Salme tracą wagę wobec wspomnienia tego biednego, niezgrabnego tłomoczka, sunącego nieśmiało w cieniu wspaniałej postaci pięknego jeźdźca.

II.

Cierpień doznanych w Europie księżniczce Salme nie wynagrodziły żadne korzyści. W naszym świecie nie znalazła nic, coby ją pocieszyło po tem, co straciła porzucając swoję ojczyznę.

Wychowanie muzułmańskie wycisnęło na niej niestarte piętno i skazało ją zgóry na umysłową martwotę, właściwą jej rasie i religii. W Niemczech otrzymała wykształcenie, nauczyła się czytać i pracować, lecz umysł jej pozostał martwym, z trudnością przychodzi jej pozbyć się dawnych pojęć, trudniej jeszcze zdobyć nowe. Zestarzała się w Europie, nie poznawszy nas, ani nie nauczywszy się nas kochać; duch naszej cywilizacyi pozostał dla niej niezrozumiałym, mur nieprzebyty rozdziela jej pojęcia od naszych.

Można to zrozumieć po przeczytaniu w Pamiętnikach ustępu opisującego edukacyą, dawaną chłopcom i dziewczynkom z książęcej rodziny, uczącym się wspólnie. Trudno wyobrazić sobie system lepiej się nadający do urobienia umysłu według pewnej określonej formy, różniącej stanowczo Araba od Europejczyka. Każdy mniejwięcej wie, zapomocą jakich—dziecinnej prostoty—środków, Islam rządzi umysłami i sercami stu milionów istot ludzkich, lecz rzadko zdarza się sposobność zbadania tych środków inaczej, jak z zewnątrz. Mahometanie najmniej ze wszystkich ludów mają stosunków ze światem, potrzeba na to było aż niedyskrecyi renegatki, żeby zdobyć szczegółowy opis procesu formowania tych dusz opornych i w sobie zamkniętych, wpływów jakim podlegają one u domowego ogniska, nauki jaką otrzymują. Dzięki księżniczce Salme, możemy obserwować jej rozwój od urodzenia aż do zupełnego rozkwitu.

Dziecię w pierwszych latach oddane jest najzupełniej matce, bez względu na to, jaką jest ta matka, ztąd też pochodzi pewne obniżenie poziomu moralnego u synów bogatych rodzin, to jest tych rodzin, gdzie jedynie znajdują się haremy. Co są sarari wiemy, jaki wpływ moralny mogą wywierać, łatwo zgadnąć, nawet w wyjątkowych razach, gdy wrodzona a niedająca się wykorzenić dobroć jest antydotem przeciwko zatrutej atmosferze haremowej.

Księżniczka Salme należy do uprzywilejowanych pod tym względem i była o tyle dobrze wychowaną, o ile tobyło podobnem w Bet-il-Mtoni, lub w Bet-il-Sahel. Matką jej była Czerkieska, brzydka lecz łagodna, której życie da się kilkoma słowy opowiedzieć. Była ona córką rolników mających troje dzieci. Około siódmego roku życia została porwaną przez napastników, którzy zabili ojca i matkę a dzieci uwieźli, ażeby je sprzedać. Całe życie brzmiały jej w uszach rozdzierające krzyki młodszej siostrzyczki, wzywającej napróżno matki. Jeźdźcy rozłączyli się nim noc zapadła i nigdy już odtąd matka Salme nie ujrzała swego rodzeństwa. Los zawiódł ją na targ niewolników w Zanzibarze, gdzie sułtan, kupiwszy ją, przeznaczył do zabawy córek swoich, zanim nadejdzie czas zabrania cacka dla siebie. Wychowała się, żyła i umarła w haremie, zrezygnowana i nieszkodliwa nikomu, myśląc niewiele, a haftując bezustannie. Córka kochała ją czule.

Kiedy Salme przyszła na świat w jednej z niezliczonych komnat Bet-il-Mtoni, zaledwie oczy jej ujrzały światło dzienne, pochwyciły ją dwie czarne ręce, oblały silnemi perfumami i spowinęły w długie powijaki, jak mumią egipską, z wyciągniętemi nóżkami, z rączkami przyciśniętemi do boków. Pozostawiono ją tak wyprostowaną i sztywną przez dni czterdzieści, ażeby zabezpieczyć kibić jej od skrzywienia. W końcu pierwszego tygodnia Sedżid-Said odwiedził matkę i ofiarował jej klejnoty dla nowonarodzonej: ciężkie złote koła do uszu, obrączki na nogi i bransolety. Po jego odejściu niewolnice przekłuły uszy dziecka i nawlekły w nie nitki czerwonego jedwabiu.

Czterdziestego dnia, dowódzca eunuchów przybył do matki dziecięcia. Ogolił on główkę niemowlątka według przepisanej formy, wśród wonnych obłoków dymu kadzideł. Potem rozpakowano małą księżniczkę, rączki i nóżki jej okrążono klejnotami, obwiązano szyjkę sznurem amuletów, na główkę włożono czapkę ze złotogłowiu, a na miejsce nitek czerwonego jedwabiu włożono ciężkie kolce, których obyczaj narodowy nie pozwala zdejmować aż do śmierci. Jedwabna koszulka napojona wonnościami dopełniła stroju. Włożono ją do kolebki, w której jaśmin, piżmo, ambra i różany olejek tworzyły przenikającą mieszaninę, i ukazano ją przyjaciołkom i sąsiadkom przybyłym w odwiedziny.

Nowonarodzony, choćby to był tylko syn mularza, stanowi zawsze przedmiot zajęcia dla kobiet; w haremach sułtana narodziny były ważnym wypadkiem pomimo, że tak często się zdarzały — w ostatnich nawet latach życia Sedżid-Saidowi corok przybywało po pięcioro lub sześcioro dzieci.

Księżniczka Salme, która wychowała kilkoro dzieci wśród mgły i śniegów północnych Niemiec, wspomina z zazdrością dziecinne wyprawki używane w jej ojczyźnie, składające się z parawanika i kawałka błękitnej lub różowej materyi. Porównywa los gospodyni niemieckiej, który stał się jej udziałem, z losem kobiet w arabskiej rodzinie... i wzdycha. Ewa wygnana z raju opłakiwała pewnie tak samo słodką bezczynność i życie bez troski. Tam, w Zanzibarze, niema pończoch do cerowania, niema rękawiczek wełnianych z dziurami na końcach palców, nie bywa „wielkiego prania.” O! te wielkie prania w niemieckich domach! Uosabiają one przekleństwo pracy w oczach córki sułtana, którą niewolnice usypiały wachlując i która tyle myślała o pracy, co papugi kołyszące się na gałęziach pod oknami jej komnat. Nie znała dawniej nawet z nazwiska żelazek do prasowania, a dziś... może składa prześcieradła i rachuje ścierki.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

DUSZA PIOTRA.

PRZEZ

JERZEGO OHNET.

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

(Dalszy ciąg.)

— Zdaje mi się, że Julia kochała potajemnie Piotra Laurier — dodała pani de Vignes, a Jakób zadrżał. — Nie śmiałam jej o to pytać, gdyż lękam się, że mi odpowie twierdząco... Niestety, nie umiałabym znaleźć dla niej słów pociechy! Czy może być coś okrutniejszego dla matki nad to, gdy widzi cierpienia dziecka, a w niczem ulgi przynieść mu nie może!... Chciałabym jednakże poznać stan jej serca, aby starać się uleczyć krwawiącą ranę.

Zdawało się Jakóbowi, że jakaś siła, której się oprzeć nie zdoła, zmusza go do wyjaśnienia tej bolesnej tajemnicy. Lękał się wszystkiego, co miało jakikolwiek związek ze śmiercią przyjaciela, a jednak nie mógł przezwyciężyć ciekawości, aby dowiedzieć się o najdrobniejszych szczegółach. Chciał milczeć, a musiał o tem mówić.

— A gdybym ja starał się wybadać Julią? — zaczął po chwili namysłu. — Mnie możeby powierzyła swoję troskę.

— Zapytaj ją — odparła pani de Vignes. — Ale nie nalegaj, nie sprzeciwiaj jej się w niczem, jeśliby wolała dla siebie zachować tajemnicę.

— Niech mama będzie spokojna — dorzucił Jakób.

W tej chwili Julia zwróciła się ku domowi. Pani de Vignes spojrzała jeszcze raz wymownie na syna i cofnęła się do pokoju. Młoda dziewczyna, podnosząc wzrok, ujrzała przed sobą brata, który zdawał się czekać na nią. Na ten widok, radość odmalowała się na jej twarzy i żywy rumieniec zabarwił lica. Na jednę chwilę ukazała się znów świeżą i zdrową jak dawniej, lecz wkrótce cień smutku przemknął po gładkiem czole, usta przestały się uśmiechać.

— Widzę, że czujesz się zupełnie dobrze, Jakóbie? — rzekła, wspierając się na ramieniu brata.

On skinął twierdząco głową i uścisnął zlekka rękę siostry.

— Co za szczęście, że już nie jesteś cierpiący, ani nieszczęśliwy! — mówiła dalej Julia. — Nie umiałeś cierpliwie znosić choroby.

Chciała jeszcze dodać:

— Kobiety są odważniejsze i z większem poddaniem się przyjmują cierpienia,—ale powstrzymała się i zamilkła.

W tej chwili doszli do werandy, gdzie doktór Dawidoff oznajmił Jakóbowi śmierć Piotra Laurier. Młoda dziewczyna przypomniała sobie chwilę, gdy dowiedziała się o nieszczęściu; teraz Bóg tylko może złagodzić jej cierpienia. Usiadła w fotelu i obojętnym wzrokiem spoglądała na piękny krajobraz.

— Muszę ją wybadać — powtarzał sobie Jakób w duchu. — Ale w jaki sposób rozpocząć rozmowę? Ona będzie ważyła każde moje słowo i domyślała się ukrytego znaczenia. Jedna niezręczność z mojej strony wszystko popsuć może.

— Już minęła połowa Marca — zaczął głośno— i niezadługo musimy wracać do Paryża. Czy nie żal ci będzie ztąd wyjeżdżać, siostrzyczko?

— Wszystko mi jedno, gdzie jestem — odparła spokojnie, jak gdyby chciała powiedzieć:

— Dobrze mi będzie dopiero w mogile, w ciszy i spokoju snu wiecznego.

— Sądziłem, że wyjazd z tego miejsca sprawi ci przykrość i chciałem już prosić matki, aby przedłużyła nasz pobyt o kilka tygodni.

Julia milczała; brat spoglądał na nią uważnie, jakby chciał dostrzedz na jej twarzy śladu żywszych wzruszeń.

— Ja sam chętnie pozostałbym tu dłużej — dodał. — Z żalem porzucę te strony, do których wiąże mnie tak bolesne wspomnienie.

Tu głos jego przycichł; uczuł się głęboko wzruszony, jak gdyby sumienie wyrzucało mu wspólnictwo winy, która wywołała tragiczną śmierć przyjaciela.

— Tu straciłem przyjaciela, którego najbardziej kochałem na świecie — mówił drżącym głosem, — i nic nie zdoła mnie pocieszyć po tej stracie. Wyobrażam sobie, że skoro odjadę ztąd, oddalę się do niego jeszcze bardziej. Jakże mi przykro, że nie mogę nawet zapłakać i pomodlić się na jego grobie, gdyż fale nie wyrzuciły jego ciała. Tu przeżyłem z nim ostatnie chwile i nie mogę wyjechać ztąd bez żalu, jak gdybym miał tajemną nadzieję, że go tu jeszcze kiedy zobaczę.

Na te słowa Julia zadrżała i badawczy wzrok utkwiła w twarzy brata. Błyskawiła radości mignęła w jej oczach.

— Czy przypuszczasz, że on nie umarł? — spytała.

— Wszak nie znaleziono jego ciała — odparł stłumionym głosem.

— Niestety! Czyż on jest pierwszym, którego zazdrosne morze pochłonęło?—zawołała młoda dziewczyna z bolesnem uniesieniem.—Nie, nie możemy się łudzić podobnem marzeniem. On zwątpił o przyszłości, odepchnął od siebie kochające serca i targnął się na własne życie!... Nieszczęście jest pewnem i żadna moc ludzka już go naprawić nie zdoła... Nigdy już nie zobaczymy biednego Piotra! Opuścił nas na zawsze... nigdy już nie usłyszymy jego głosu, serdecznego dźwięku jego śmiechu, lub skargi, wyrywającej się często z jego piersi... Odszedł tam, zkąd nikt już nie powraca... Możemy go opłakiwać swobodnie, nie lękając się, że naprożno łzy wylewamy!

Julia ożywiła się, mówiąc; długo powstrzymywana boleść wybuchnęła teraz z całą siłą, jak potok, który wezbrał nagle po burzy i falą gorących słów popłynął teraz z ust dziewczęcia. Jakób spoglądał na nią wzruszony, czując niejako drgające w jej głosie wyrzuty.

— Czyżby Julia domyślała się okropnej tajemnicy? — zapytał się w duchu. — Kto wie, gdyby miała do wyboru, kogo poświęciłaby chętniej, mnie, czy ukochanego przez siebie człowieka?

Julia milczała chwilę, potem, ocierając twarz zalaną łzami, rzekła.

— Niebo zesłało nam w nagrodę twoje zdrowie, kochany Jakóbie. Ciesz się życiem, braciszku, i kochaj nas serdecznie!

Kończąc te słowa, chciała się oddalić, lecz Jakób ujął jej rękę i rzekł, spoglądając na nią badawczo:

— A więc w tem leży tajemnica twego smutku i cierpienia? Kochałaś go?

— Z całej duszy — odparła bez wahania.—Matka, ty i on posiadaliście jedynie moję miłość.

— Ale jesteś tak młodą, siostrzyczko, że boleść twoja nie może trwać wiecznie. Przyszłość otwarta jeszcze przed tobą.

Młoda dziewczyna smutnie pochyliła głowę i rzekła cicho:

— Nie mówmy już o tem nigdy, czy zgoda, Jakóbie? Sprawia mi to bezużyteczną boleść. Nie należę do rzędu tych kobiet, które zapominają i pocieszają się łatwo. Wspomnienie Piotra nigdy w mojej nie zagaśnie duszy, myśl moja ciągle jest nim zajęta, ale gdy kto wobec mnie wymówi jego imię, sprawia mi to niewymowną przykrość. Przyrzekam ci, że będę dbała o siebie i starała się być zdrową. Nie chcę was martwić, ani przyczyniać wam kłopotu, ale zostawcie mi swobodę, nie zmuszajcie mnie do wesołości.

Uśmiechnęła się do brata i rozpoczęła znów swą smutną przechadzkę. Jakób udał się wprost do pokoju matki; pani de Vignes oczekiwała nań z niepokojem.

— I cóż? — spytała wchodzącego.

— Mówiłem z Julią i znalazłem ją jeśli niezupełnie godzącą się z losem, to bynajmniej nie zrozpaczoną. Domysły nasze były prawdziwe, Julia kochała Piotra, śmierć jego odczuła też żywo i nie chce przyjąć żadnej pociechy. Sądziłem, że przedłużony tutaj pobyt sprawi jej przyjemność, ale myliłem się. Zdaje mi się, że najlepiej będzie wrócić do Paryża, aby Julia rozpoczęła dawny tryb życia. Samotność, zamiast pomódz, tylko szkodzić jej może, zbyt tu jest zajęta jedną myślą, pochłaniającą całą jej istotę. Gdy wróci w świat, będzie musiała bywać i bawić się, a to zbawiennie wpłynie na jej usposobienie.

— Czy zaraz mamy się przygotować do wyjazdu?

— Nie, lepiej nie naglić. Sądzę, że możemy pozostać tu jeszcze ze dwa tygodnie.

— Ale czy zmiana klimatu nie wpłynie źle na twoje zdrowie, drogie dziecię? Wszak to dopiero Marzec i w Paryżu bardzo jeszcze zimno...

— Ależ ja jestem zdrów zupełnie! Powinniśmy teraz myśleć tylko o Julii.

— A więc uczynię tak, jak mi radzisz.

W tej chwili dał się słyszeć dzwonek wzywający na śniadanie i Jakób, ucałowawszy ręce matki, udał się z nią razem do sali jadalnej. Julia przybyła wkrótce za nimi i rozmowa zwróciła się na przedmioty obojętne. Śniadanie trwało krótko, widoczny przymus ciążył na umysłach obecnych i każ e z nich pragnęło corychlej znaleźć się w samotności. Obie kobiety, zjadłszy, udały się natychmiast każda do siebie, a Jakób, zapaliwszy cygaro, poszedł na brzeg morza. Zatrzymał się nad maleńką przystanią, otoczoną czerwonawemi skałami, o które z lekkim szmerem rozbijały się bałwany. Na piasku rosły szaro-zielonawe mchy, promienie słońca złotawemi blaski oblewały uroczy krajobraz. Jakób usiadł i w głębokiej utonął zadumie; cisza panowała dokoła. Przed nim rozciągała się niezmierzona przestrzeń morza, ponad nim błękitne niebo, zlewające się w oddali w jednę całość. Wzrok jego błądził z upodobaniem w przestrzeni, olśniony przejrzystością powietrza, oczarowany ruchliwą powierzchnią morza.

Zwolna poczucie rzeczywistości zaczęło się w nim zacierać i oczami wyobraźni ujrzał wspaniałą salę balową, szmer tłumów, odgłos tańca i dźwięki orkiestry. A pośród tej ruchliwej fali osób, spostrzegł białe domino, wabiące go zalotnym uśmiechem. Oczy kobiety połyskiwały jak brylanty z poza białej, atłasowej maski. Zdawało się Jakóbowi, że otacza go woń jej perfum, a wrażenie to było tak silne, że wyciągnął przed siebie ramiona, aby pochwycić czarujące zjawisko. Lecz urok prysnął i Jakób ujrzał się znowu sam nad brzegiem morza.

Wspomnienie Klemency i wywołało w nim niezadowolenie, oburzyło go to, że nieznana dotąd kobieta tak wielką posiada nad nim władzę. Wszakże powiedziała mu:

— Musisz mnie pokochać, nawet wbrew twej woli!

Jakób czuł teraz że mówiła prawdę, że z despotyczną siłą opanowała jego serce i umysł. Dlaczegóż jednak miałby się opierać urokowi jej piękności? Byłże to wstręt, lub obawa? Tak, obawa, Jakób wiedział jak piękna kobieta potrafiła dręczyć tych, których zwycięża. Czyż nie zawsze niemal doprowadzała ich do ruiny, hańby, lub nawet śmierci? Nienawiść jej gorszą jeszcze była od miłości, a jednak jakże była piękną!

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Piśmiennictwo.

Pod tytułem **„Moi znajomi"** wyszedł, nakładem Gebethnera i Wolffa, tom nowel Maryi Konopnickiej, stanowiący bardzo ładny zbiorek pomysłów wdzięcznych i świetnie wykonanych. Autorka, *par excellence* poetka, błądzi tu wprawdzie niekiedy w rysunku z natury, biorąc wytwory swej lotnej fantazyi za rzeczywistość, ale ogół wprowadzonych postaci jest jej blizki, a niektóre wydają się tak, jakgdyby je autorka wprost z życia przeniosła na papier.

Do prawdziwych pod tym względem klejnotów należą w tym zbiorku szkice, zatytułowane „Moja cioteczka" i „Banasiowa." Pierwsza ukazuje tak zwaną „starą pannę," w której zdrzemały się przez czas usypiane instynkta kobiece, ale chwila troskliwości dla podrzuconego dziecięcia budzi je i odżywia. Ta stara panna nie ma w sobie ani jednej z tych śmiesznostek, które ludzie tak żartobliwie i... złośliwie kładą na karb staropanieństwa; jest poważną, surową, skromną, nieznającą życia, ale piękną przez szlachetność i godną czci przez te wszystkie zalety razem.

Stara Banasiowa, staruszka z wyglądem białej gołąbki, przywlokła się do swej zamężnej córki „po śmierć," która w jej przekonaniu lada chwila przyjść powinna. Ale nie przychodzi. Tymczasem miejskie porządki wymagają zaopatrzenia się w „kartę pobyt," którą potrzeba opłacić, a Banasiowa ma tylko duszyczkę... na wylocie i nic więcej. Sługa miejski trapi upominaniem się, a śmierć, uparta, nie przychodzi. Ciężkie to zmartwienie! Córka się krzywi, zięć, poczciwy, jak może sprawę łagodzi, ale czekać tak, czekać i zawodzić się i ludziom kłamać obietnicą rychłego skonania, to ciężko! Banasiowa bardzo się tem dręczy i gryzie. A było już tak razy kilka, że czuła w sobie zbliżającą się godzinę. Ominęło ją to... na ciężkie utrapienie. Teraz nawet już nie wie, czy się ta śmierć nie zawzięła na nią. Najgorzej z tą kartą pobytu, na którą już staruszka i poduszczynę sprzedać musiała. „Jak takie harde życie we mnie je, to może jeszcze i ten rok płacić będzie trzeba..."

Takie to prawdziwe, a tragiczne, a smutne i słodkie zarazem, że naprawdę ta „Banasiowa" jest klejnotem w zbiorku nowel Konopnickiej. Nieprawdzi-

wą za to jest powiastka „Morze,” w której maszynista jakiegoś wędrownego teatru marzy o sporządzeniu dekoracyi do „Burzy” Szekspirowskiej.

Marzy, zapala się, widzi już na scenie fale oceanu, własnego pomysłu i roboty, widzi w apoteozie i w oświetleniu bengalskiem słowa „Kaputkiewicz fecit” — a potem zdarza mu się ujrzeć morze prawdziwe, z grozą jego rzeczywistej potęgi... i korzy się przed nią, uznając własne niedołęztwo wobec tego, co „Deus fecit.”

Bardzo to wszystko naciągnięte i sztuczne, a przepełnione zbytecznemi epizodami, które niezręcznie powołano ku realistycznemu uwydatnieniu fantastycznej bajki.

A tak samo nienaturalnym jest Józik Srokacz, co życie tracąc na służbie pańskiej, spisuje w chwili ostatniej testament na rzecz panicza. Konopnicka w nowelce tej daje folgę swemu sztucznemu roztkliwianiu się nad położeniem ludu, który dziś ma przecie losy swoje w rękach własnych... A tak fałszywa tendencyjka sfałszowała obrazek w rysunku i w barwach, w pomyśle i wykonaniu.

Cenną pod względem prawdy uczuć ludowych jest „Maryśka.” Uczucie przejawia się u niej w czynie, nie w słowach, nie we frazesach, których melodramatyczne nadużywanie na teatrze przyuczyło nas wyobrażać sobie miłość chłopską jak... lukrecyą, albo orszadkę z migdałów. Lud kocha poswojemu, nie mówi o tem, nie rozczula się, nie mizdrzy — jego uczucia nie wyszukują dla siebie form ani kształtów — wypowiadają się naturalnie, instynktowo.

Zbiorek ten nowel Konopnickiej, jako robota artystyczna, posiada niezaprzeczenie zalety pierwszorzędne i zarzuty powyżej wyrażone wcale mu wartości nie odejmują. Trzeba się zgodzić z tem nigdy niezakwestyonowanem prawem autorskiem, które głosi, że samemu tylko poecie służy zupełna swoboda w wyborze przedmiotu. Idzie tylko o wykonanie, a to w „Moich znajomych” jest świetne.

Rz.

Uwaga. W rubryce niniejszej na przyszłość będziemy pomieszczali wzmianki o tych tylko książkach, których wydawcy raczą je nadsyłać pod adresem redakcyi „Tygodnika mód i powieści.”

Z chwili bieżącej.

* **Metoda d-ra Kocha.** Czyż jest na świecie, a przynajmniej w Europie, człowiek, któryby się nie nasłuchał i nie naczytał o cudownej metodzie leczenia suchot, wynalezionej przez d-ra Kocha w Berlinie? Tego, co już w tym przedmiocie cierpliwy papier na sobie pomieścił, jak to mówią, na wołowej skórze by nie spisał; tymczasem posłuchajmy co sam d-r Koch powiedział naszemu doktorowi Bujwidowi, który d. 10 b. m. z nim rozmawiał: „Dzienniki nic a nic nie wiedzą co ja robię, gdyż nikomu o niczem nie mówiłem. Przygotowuję szczepionkę sam, chorym zaś szczepi ją d-r Cornet, który w tym celu otworzył klinikę. W swoim czasie, *a nastąpi to za parę tygodni*, ogłoszę dotychczasowe swoich badań wyniki. Żadnych odczytów w kwestyi tej mieć nie będę.”

Wobec tego nie pozostaje nam nic innego, jak czekać, nie przykładając wielkiej wiary do informacyj dziennikarskich, opartych, jak widzimy, na samych domysłach.

Tyle tylko powiedzieć podobno można napewno, że metoda d-ra Kocha wymierzona jest głównie przeciw cierpieniom natury gruźliczej, a do leczenia suchot płucnych tylko w pierwszem ich stadyum z korzyścią stosowaną być może. D-rowi Bujwidowi pokazywano tylko chorych na wilka w twarzy.

Zresztą życzyć należy, żeby wynalazek Kocha jaknajdonioślejsze dla cierpiącej ludzkości wydał rezultaty, ale z tego, co o nim głoszono, dużo odtrącić trzeba na szowinizm niemiecki. „Mają Francuzi swego Pasteura — myślą sobie Niemcy, — dlaczegóż my nie mamy mieć swego Kocha? Owszem, Niemiec powinien zaćmić Francuza na polu naukowem, tak jak go przed 20 laty zaćmił na polu wojennem.” Tymczasem wiadomo, że nie codzień bywa św. Jana, a o zasłudze Kocha dopiero wtedy będziemy mogli coś powiedzieć, gdy skutki jego wynalazku ujrzymy w praktyce. Albowiem powiedziano jest: „Po owocach ich poznacie je.”

* **Przyznanie nagród dla sług** z zapisu ś. p. Chojnackiego, za wierną długoletnią w jednem miejscu służbę, odbyło się w tych dniach. Pierwszą nagrodę przyznano Anastazyi Ryfie, która 34 lata przesłużyła u jednej rodziny; drugą Monice Nowak, za służbę 30-letnią. Oprócz tych dwóch, było jeszcze kandydatek sporo. Pocieszający to fakt na czasy, w których zdawało się, że ród sług wiernych i poczciwych wygasł już chyba do szczętu.

* **Dzień Św. Cecylii**, patronki muzyki (22 Listopada), obchodziło uroczyście, jak corocznie, nasze Towarzystwo muzyczne, nabożeństwem zrana w kościele Św. Krzyża, a wieczorem koncertem i ucztą wspólną. Jak corocznie też, od koncertu i uczty wyłączeni będą członkowie Towarzystwa płci żeńskiej. Zwyczaj to conajmniej dziwny. Wszak muzyka nietylko przystępna jest kobietom, ale posiada wśród nich znakomite swoje przedstawicielki, mogące śmiało iść o lepszą z mężkimi jej reprezentantami. Na koncertach kobiety stanowią zwykle przeważną część publiczności, a uczt najpiękniejszą bywają przyprawą i ozdobą. Sama zresztą płeć świętej patronki zdaje się wskazywać, że na obchodzie jej uroczystości pierwszeństwo z prawa przypadać powinno kobietom. Czyżby ucztującym melomanom naszym miało chodzić o to, żeby obecnością kobiet podczas uczty nie byli *żenowani?*... Alež w takim razie możeby właśnie było lepiej, żeby zmuszeni byli żenować się trochę.

Wkońcu zapewnić jednak możemy, iż ostracyzm Towarzystwa muzycznego przeciw kobietom nie sięga tak daleko, żeby im miało wzbraniać wstępu na ranne nabożeństwo do kościoła Św. Krzyża.

* **Reforma targów miejskich** w Warszawie jest obecnie na porządku dziennym zajęć zarządu miejskiego. Opracowany już w tym przedmiocie przez komisyą sanitarną memoryał, niebawem przedstawiony zostanie władzom wyższym. Jednym z głównych warunków zreformowanych targowisk ma być wyasfaltowanie placu, na którym one się mieszczą, i zaprowadzenie wodociągów, celem częstego spłókiwania. Zastosowanie tych dwóch środków przyczyni się nietylko do oczyszczenia atmosfery targowej, ale będzie stanowiło wielką dogodność dla naszych skrzętnych gospodyń, które zabiegliwości swojej nie będą potrzebowały okupywać brnięciem w błocie częstokroć powyżej kostek.

* **Sprawa reformy dorożek** także jest u nas na wokandzie, a daj Boże, żeby termin jej przywołania nadszedł jaknajprędzej. Życzenie to wypowiadamy głównie w interesie pań naszych, które, chcąc w niepogodę jechać z wizytą, a cóż dopiero na wieczór, zmuszone są wynajmować karety, gdyż mogą być pewne, że ze zwykłej dorożki wysiądą daleko bardziej zabłocone, niż gdyby szły piechotą. Jest-to tem bardziej prawda, iż wiadomo, że Warszawianki w sztuce chodzenia po błocie bez zabłocenia nie ustępują Paryżankom.

Reforma zamierzona ma być tak dalece radykalną, że zamierzono ogłosić konkurs na projekt modelu dorożki przyszłości. Godziłoby się, żeby między warunkami umieszczono, iż od konkursu wyłącza się niefortunny wynalazca dotychczasowego typu dorożki warszawskiej, naturalnie jeżeli dotąd ze wstydu i wyrzutów sumienia nie umarł.

* **Aptekarki.** Redakcya „Wiadomości farmaceutycznych” zamieściła w tych dniach spostrzeżenie, iż nie widzi już w pewnej aptece uczennicy, która przed niedawnym czasem wstąpiła tam na praktykę, i wyjawia ciekawość, co też mogło być przyczyną przerwania praktyki?

Redakcya pisma fachowego powinnaby przecież znać przepisy obowiązujące w tym fachu, a stanowiące, że praktykantki mogą być przyjmowane tylko do aptek, wyłącznie przez kobiety obsługiwanych. Czytaliśmy przecież już w pismach doniesienie, że jakaś pani z tego powodu stara się, czy też już otrzymała pozwolenie na otwarcie w Warszawie apteki specyalnie kobiecej.

Jeżeli więc jaka uczennica została przyjęta do zwykłej apteki, to stało się to wbrew przepisom, i dlatego zapewne po pewnym czasie ustąpić z niej musiała.

Nie widzimy ostatecznie, dlaczegoby kobieta nie mogła się poświęcić zawodowi aptekarskiemu, ale ów przepis wyłączności aprobujemy najzupełniej. Niepotrzeba na to nawet przykładów, a mamy ich, niestety, aż zanadto, że jeżeli co, to moralność najgorzej wychodzi na koleżeństwie młodych chłopców z młodemi dziewczętami.

* **Stypendyum dla ucznia gimnazyum**, z zapisu ś. p. Joanny Neubaur, wakuje obecnie. Wiadomość o tem może się przydać rodzicom niezamożnym. Zgłosić się trzeba do Towarzystwa dobroczynności, która tem stypendyum rozporządza. Naturalnie dobre postępki w naukach i dobre sprawowanie się ucznia są pierwszemi warunkami do uzyskania stypendyum.

* **Z Kazania** piszą do nas: „Istną opatrznością miasta naszego jest jedna z jego obywatelek, pani Gejus, córka Aleksandrowa, znanego niegdyś w świecie handlowym pod nazwą „króla herbacianego.” Dobroczynna ta kobieta posiada wprawdzie wielki majątek, ale też i ofiarność jej przechodzi zwykłe granice. Ofiarowała ona 300,000 rs. na budowę i utrzymanie ochronki dla dziewcząt sierot, nazwanej od imienia fundatorki "Przytułkiem Aleksandrowskim."

Następnie 100,000 rs. dała na kupno domu dla gimnazyum żeńskiego; 100,000 rs. na szpital dziecięcy, a już ostatniemi czasy ofiarowała 500,000 rs. na Muzeum miasta Kazania i okolic Wołgi i Kamy. Wdzięczne miasto postanowiło w gmachu Muzeum wznieść posąg marmurowy zacnej dobrodziejki.

Mamy tu w Kazaniu na ten rok bardzo dobrą operę, której koryfeuszami są: p. Juliusz Zakrzewski, Lwowianin, tenor, i znana nam panna H. Piltz, Warszawianka. W tych dniach ma być wystawiona „Halka,” z p. Piltz w partyi tytułowej i z panem Zakrzewskim w partyi Jontka.

W bawiącym tutaj balecie warszawskim primabaleriną jest pani Melanowska, Warszawianka.”

* **Przebudowa teatru Wielkiego** w Warszawie postępuje raźno; dość powiedzieć, że pracuje nad nią około 400 robotników w dzień i w nocy, przy nieustającem oświetleniu elektrycznem. Szczegółowo robót tych wyliczać nie będziemy; tego, kto ich sam nie widział i nie jest specyalistą, niewieleby to nauczyło; powiemy tylko, że robi się wszystko, czego tylko ulepszona technika dzisiejsza dokonać może, dla zadosyćuczynienia wymaganiom inteligentnej publiczności, zarówno pod względem scenicznym, jak pod względem jej wygody i bezpieczeństwa. Zaprowadzają się tedy przeróżne maszynerye, poruszane parą i elektrycznością, a do budowy używa się, oprócz muru, wyłącznie żelaza. Obecnie na przykład wykończa się budowa żelaznej ogniotrwałej kopuły nad salą widzów. Możemy też uspokoić tych, którzy obawiali się, że powietrzne kioski mające stanąć na skwerze przy placu teatralnym i skwer i plac oszpecą. Wygląd estetyczny nie uszedł uwagi kierujących budową, kioski będą w odpowiednim stylu murowane, a zwłaszcza po puszczeniu na nie dzikiego wina nietylko szpecić placu nie będą, ale mają się stać jego ozdobą.

G. Cz.

Odpowiedzi od Redakcyi.

— *Pani Paulinie F.* W łaskawym liście pani znaleźliśmy wiele uwag słusznych, szkoda jednak, że, jak to widzimy z formy, nie przeznaczonych do druku i do spożytkowania w nim niemożliwych.

— *Korespondentce z Warszawy, która nie raczyła swego listu podpisać.* Myli się... niełaskawa pani. Nie mamy zamiaru nikogo klepać po ramieniu, a uczyć jest naszym obowiązkiem, co się zaś tyczy epitetu „do bre czytelniczki,” może on obrazić tylko... złośliwe i niegrzeczne. Ale to już wina nie nasza!

☞ Do dzisiejszego n-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

Дозволено Цензурою. Варшава, 8 Декабря 1890 г. Redaktor i Wydawca Emil Skiwski.

Druk Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna № 26.



N. 1. Ubranie dla chłopca lat 8—10. Patrz ryc. 18 i 39. Krój N. VI. — N. 2. Płaszczyk dla panienki lat 7—9. Patrz ryc. 8 w N. 46. Krój N. XIX. —N. 3. Sukieneczka bluzkowa. Patrz ryc. 7 w N. 46. Krój N. V.—N. 4. Sukienka z paskiem szwajcarskim, dla dziewczynki lat 7—9. Krój N. XXIII.

N. 5. Płaszczyk dla dziecka lat 2—4. Patrz ryc. 6 w N. 46. Krój N. XXI.

Opis do N-ru 46.

(*Dokończenie*).

N. 31. Berecik futrzany z rondkiem z piórek.

Nową odmianę w zimowem nakryciu głowy stanowią bereciki futrzane z rondkiem z kolorowych piórek, które przedstawiliśmy oddzielnie na r. 14. Model do r. 31 przedłużony zgrabnie z tyłu był z futra bobrowego, z rondkiem z piórek z piersi pawia i złotego bażanta.

N. 32 i 37. Kapotka dla starszej osoby.

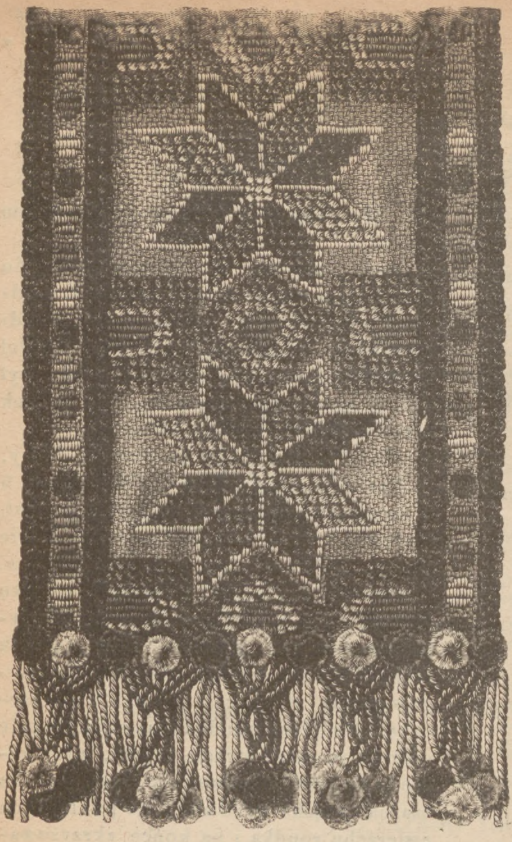
Foremka składa się z dwóch części 5 c. szeroko zachodzących na siebie, to jest, z główki i rondka wygiętego w ząb Marie Stuart. Główka liczy w środku 12 $^1/_2$ c. i zwęża się skośnie z boków, rondko w środku 16 c. szerokie w końcach wystaje o 1 c. nad główką. Cały fasonik pokryty gładko czarnym aksamitem z brzegów objęty torsadką z perełek 1 c. szeroką. Podpięcie rondka stanowią krótkie ciemno ponsowe strusie piórka, przyczepione do paska aksamitnego. 6 c. szeroka czarna wstążka *serge* służy na pukle dane zwierzchu rondka i na końce zkrzyżowane wierzchem główki i związane pod brodą; dżetowa klamra na środku.

N. 33. Kapelusik dla dziewczynki.

Fasonik biały pluszowy miał główkę 6 c. wysoką i 8 c. szerokie rondko; przybranie z białej repsowej wstążki 6 c. szerokiej; dwa białe strusie piórka po 15 c. długie, wysuwają się poza rondko z przodu.



N. 6. Suknia z bluzką. Krój N. XI. N. 7—8. Kołnierz podwójny futrzany i toczek. Opis w N 46 przy r. 29. Krój N. IX. N. 9. Chustka haftowana jako *sortie de bal*. Krój i deseń N. XII. N. 10. Suknia z krótkim stanikiem. Opis w N. 46 przy ryc. 5. Krój N. I. N. 11—12. Palet‚t i kapelusz okrągły. Opis r. 16 w N. 46. Krój N. II.



N. 13. Przykrycie na sofę, do fotela lub dekoracya na ścianę. Wyszycie gobelinowe i ścieg szwedzki kwaścikowy. Deseń fig. 71. Patrz ryc. 19.

N. 34. Czapeczka dla dziecka.

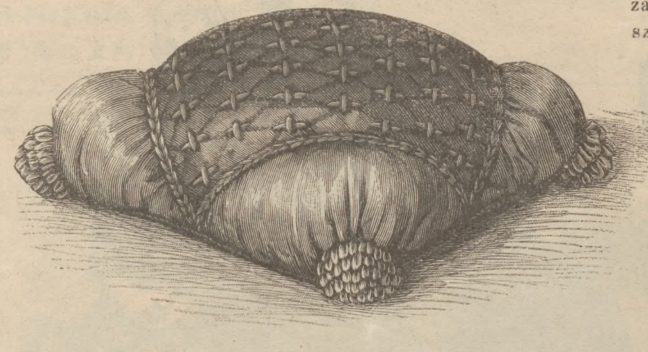
Zwykle robi się z tego co płaszczyk lub salopka materyału, z sukna, aksamitu lub pluszu; fasonik ma samą tylko główkę bez rondka, 7 cent. wysoką. Na pokrycie potrzeba kawałka 24 c. szerokiego, 94 długiego, z tyłu przyszytego gładko, z przodu ułożonego w głębokie kontrafałdy, pod któremi trzeba brzeg foremki objąć gładko. Na czubku pompony.

N. 35—36. Kapelusik i płaszczyk dla dziewczynki lat 5—7.

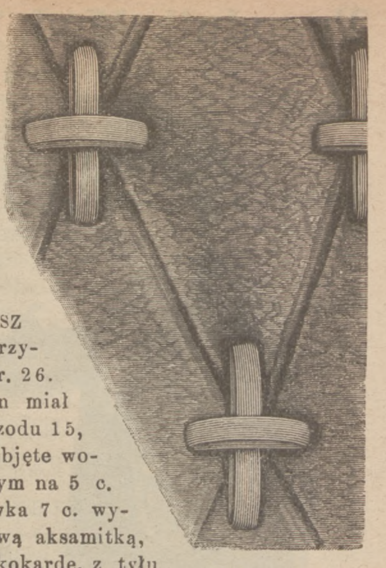
Czarny filcowy fasonik ma prostą główkę z tyłu 6, z przodu 8 cent. wysoką a rondko z tyłu 5, z przodu 11 cent. szerokie objęte wstążką. Przybranie upięte z wstążki re-psowej 10 cen. szerokiej w pasy stalowe crême i ponsowe; kokarda składa się z pukli po 14—20 cen. długich zwróconych do przodu i trzech 7 cent. długich do tyłu. Płaszczyk z piaskowego sukna z pelerynką marszczoną, wszytą w karczek wyszywany brązowym jedwabiem.

N. 38. Kapotka z piórami.

Gładki fasonik pokryty ciemno zielonym aksamitem, w dwóch skośnych kawałkach po 17 c. szerokich, z tyłu zfałdowanych i przyszytych szwem odwracanym, z przodu upiętych w dwa wysokie pukle. Przybranie stanowi torsada dżetowa, naszyta z boków, między puklami zaś dane przepięcie z podwójnego skosu aksamitu czarnego, 20 c. długiego, 8 szerokiego i strusie piórka. Końce do wiązania z aksamitki 2 ½ cent. szerokiej.



N. 14. Podnóżek skórzany. Patrz ryc. 15.



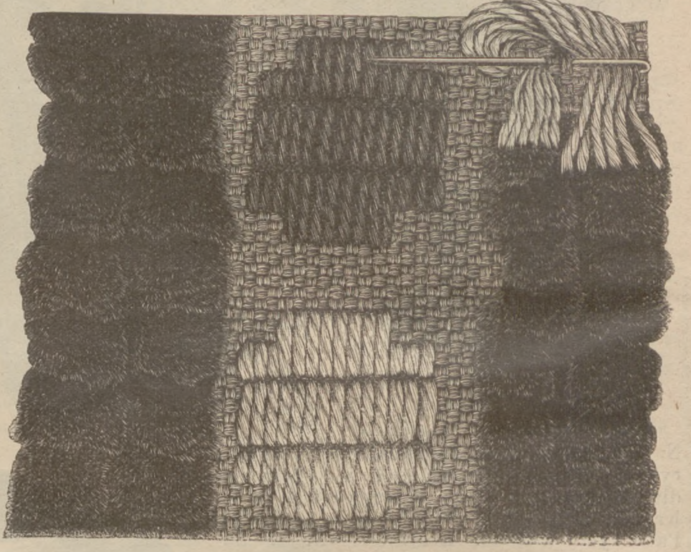
N. 15. Część tła kwadratu skórzanego do r. 14.

N. 39—40. Kapelusz okrągły i kołnierz przybrany piórami. Patrz r. 26.

Biały filcowy fason miał rondo odwinięte z przodu 15, z tyłu 8 c. szerokie, objęte wokoło pluszem piaskowym na 5 c. szeroko. Prosta główka 7 c. wysoka opasana piaskową aksamitką, związaną z przodu w kokardę, z tyłu spuszczoną w długie końce, które można związać z boku lub pod brodą. Z przodu główki przypięte strusie piórka biało i piaskowe skrzydełko prawie przykryte niemi. W miejsce futrzanego kołnierza modne są kołnierzyki z piór, noszone w różnych kolorach; model do ryc. 40 składał się z trzynastu piórek od 13 do 16 c. długich przyszytych stojąco do paska 4 c. szerokiego, przykrytego riuszą z piór. Wzdłuż przednich brzegów przyszyte piórko 11 c. długie, pod którem dane końce z wstążki 3 c. szerokiej, związane w kokardę.



N. 16. Serwetka z aplikacyą. Patrz ryc. 17 i fig 128—129.



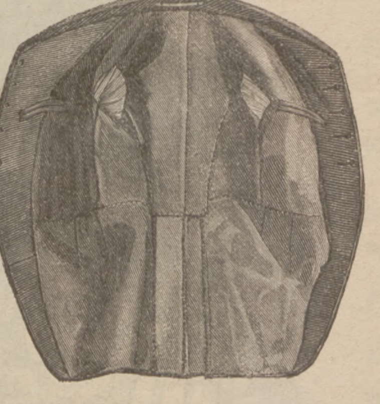
N. 19. Szlaczek do ryc. 13. Ścieg szwedzki, kwaścikowy i gobelinowy.



N. 17. Aplikacya do ryc. 16.

N. 41—42. Teka do pisania. Deseń wypalany na skórze patrz fig. 130.

Na tekę służącą jako podkładka do pisania, opatrzoną wewnątrz ćwiartkami kolorowej bibuły i kieszonkami do papieru potrzeba kawałka jasnej skóry 26 c. szerokiego, 80 długiego, założonego w końcach podług r. 42 na kieszonki, wygięte w ząb u góry. Fig. 130 daje deseń na dużą gałązkę ostu wypalaną na skórze i podmalowaną akwarellą. Oryginalne przyozdobienie teki stanowi osznurowanie brzegów ½ c. szerokiemi rzemykami, przewlekanemi przez poprzednio wypalone dziurki.



N. 18. Lewa strona surducika ryc. 1 i 39.

Opis do N-ru 47.

N. 1, 18 i 39. Ubranie dla chłopca lat 8—10. Krój N. VI.

Forma ubrania naśladuje ubiór dworski; surducik jest z cienkiego sukna fijołkowego koloru, z czarnemi wykładami, zaś spodeńki i kamizelka z czarnego sukna; do przybrania służą guziki z ciemnej konchy perłowej i rzędy stębnówki. Fig. 34 i 35 dają w naturalnej wielkości formę majtek, podszewkowanych perkalem. Obie nogawice trzeba najpierw od 3 do 4 i od 5 do 6 założywszy brzegi zastębnować, następnie od 1 do 2 zwykłym szwem złączyć i majtki zeszyć ze sobą od 7 przez 1 do 8. Rozporek przedni zapina się na guziki, ku czemu odpowiednie listewki przyszyte do spodu podług linii cienkiej na fig. 34; przy bocznych rozporkach dane kieszenie wszyte od 4 do 5. Górny brzeg 5 c. szeroko zastębnowany ma przyszyte guziki do założenia szelek; u dołu dany pasek ze sprzączką 1 ½ c. szeroki. Fig. 37 daje formę pleców kamizelki przykrojonych z szyrtyngu i czarnej podszewki, z oznaczeniem linią cienką

przyszycia paska ze sprzączką 12 c. szerokiego; przody krajać podług fig. 36 i na lewej połowie prócz dolnej kieszonki dodać jeszcze górną. Ryc. 18 przedstawia lewą stronę surduta podszewkowanego czarnym lastyngiem, przody i boczki fig. 38—39 dopełnione są dolną częścią fig. 40, przyczem w szew wpuszcza się od



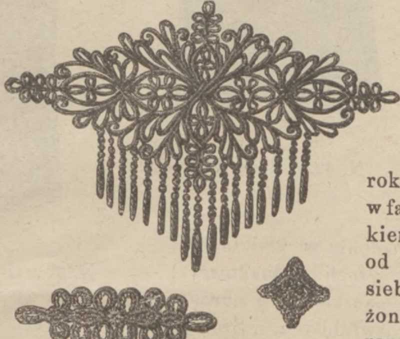
N. 20. Pasmanterya z aksamitem. Patrz ryc. 37.



N. 21. Guzik ażurowy.



N. 22. Epoleta. Pasmanterya z perełkami.



N. 24—26. Pasmanterya zamiast paska, agrafka i guzik.



N. 23. Torsada szmuklerska. Patrz fig. 133.

dwukropka do krzyżyka klapka kieszeniowa fig. 44. Przy karczku tylnym zbywającą szerokość składa się w fałdy do spodu a środkiem brzegi niezszyte od 20 zakłada się na siebie. Przody podłożone sztywnem płótnem mają ranwersy, złączone z wykładanym kołnierzem fig. 43, wzdłuż brzegów przednich podszyte czarnem suknem, w górze na 10 c. u dołu na 4 c. szeroko. Zaszewki przednie dają się tylko w podszewce. Rękaw fig. 42 szyty na podszewce, ma mankiet tylko odznaczony stębnówką, podług linii cienkiej. Żabot koronkowy.

N. 2. Płaszczyk dla panienki lat 7—9. Patrz r. 8 w N. 46. Krój N. XIX.

Pod niebieskawe kiprowane sukno podszewka watowana z kaszmiru ponsowego; guziczki szmuklerskie czarne dla przyozdobienia. Na podszewce przodów (fig. 110) materyał zwierzchni pod szyją przymarszcza się na 5 c. wzdłuż a 4 c. wszerz, w pasie zaś razem z brzegiem przecięcia oznaczonego linijką podwójną układa w trzy fałdy. Zbywającą szerokość pleców składa się w fałdy do spodu. Przyszywszy rękawy f. 113; których część spodnia od 22 zachodzi na zwierzchnią, trzeba dodać pelerynkę, podszewkowaną materyą, od 25 do 26 przyszytą do przodów i pleców, poniżej nagłówka oznaczonego linijką. Płaszczyk zapięty z przodu na kryte guziki; fałdy przednie obciska patka lub krótki pasek.

N. 3. Sukieneczka bluzkowa. Patrz r. 7 w N. 46. Krój N. V (lat 2—3.)

Odrobiona z aksamitu, pluszu lub welwetu, na flanelowej podszewce w obecnej porze służy jako ubranie spacerowe, w zimie zaś może być noszona w domu i dopełnia się koronkowym kołnierzem i mankietami. Linie kroju na fig. 29—30 oznaczają formę podszewki przodów i pleców, zaś materyał zwierzchni kraje się podług linii cienkiej i w pasie opuszcza się bufiasto. Krając przody dodaje się na kontrafałdę zeszytą w całej długości, $4^1/_2$ c. szeroką, środkowa kontrafałda z zapięciem na guziki dodaje się na wierzchu. Rękaw zmarszczony u dołu kraje się podług f. 31, mankiet przyszyty przy dwukropku, składając krzyżykiem do krzyżyka podług f. 32 nakoniec kołnierzyk wykładany krajać podług f. 33. Spódniczka 27 cent. długa, 125 c. szeroka przykryta wierzchem 208 cent. szerokim, zaplisowanym w fałdy. Pasek skórzany przytrzymany z boków pateczkami.

N. 4 i 30. Sukienka z paskiem szwajcarskim dla dziewczynki lat 7—9. Krój N. XXIII.

Ryc. 4 przedstawia przód sukienki z ciemno zielonej *serge* przybranej takimż aksamitem wyszyciem z jasno zielonego jedwabiu, zaś r. 30 daje plecy sukienki granatowej w białe grochy i z białym szlakiem. Podszewkę staniczka krając gładko, podług dobrze dopasowanej formy, wierzch złożony w fałdy trzeba wymierzyć podług f. 126. Zapięcie dane z tyłu na guziczki. Środkiem przodów (*a*) od 1 do 19 dane przecięcie, którego brzegi podkłada się do spodu pod szyją na 9 c. szeroko



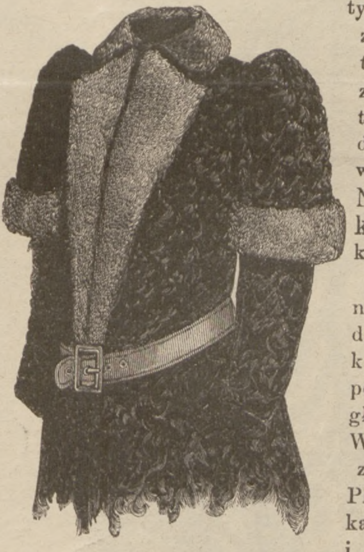
N. 32—33. Suknia z krótkim stanikiem dla panienki lat 14—16. Krój N. VIII.



N. 28—29. Paletot dla chłopca lat 4—6. Krój N. XX.



N. 30. Sukienka z paskiem szwajcarskim. Patrz ryc. 4



N. 31. Płaszczyk dla panienki lat 10—12. Patrz ryc. 38. Krój N. VII.

i dodaje plastron 13 c. długi. Ramiączka przodów i pleców są do linii cienkiej kilkakrotnie przemarszczone, dalej zaś aż do stanu założone fałdy, schodzące się z przodu na 4 c., z tyłu na 2 c. szoroko. Boczki stanika są gładkie. Spódniczka podszewkowa 168 c. szeroka przykryta jest zwierzchnią 300 c. szeroką, 50 długą stosownie do gustu zfałdowaną lub zmarszczoną. Pasek zapięty z tyłu rozetą, kraje się z aksamitu podług f. 127; zamiast wykładanego koronkowego kołnierza, można dać stojący z aksamitu lub ze szlaku.

N. 5. Płaszczyk dla dziecka lat 2—4. Patrz r. 6 w N. 46. Krój N. XXI.

Z materyału barankowego piaskowego koloru, na podszewce z ponsowego kaszmiru szyje się płaszczyk bez żadnego przybrania. Prawa na bok zachodząca połowa przodów kraje się podług linii cienkiej na f. 120, lewa zaś podług linii kroju. Wierzch i podszewka są podług podwójnej linii zmarszczone w pasie do 8 c., pod szyją odpowiednio do objętości; cienkie linijki oznaczają przecięcie na kieszonki. Plecy dopełnione brytem 22 cent. długim, 46 szerokim, zmarszczonym w górze; zapięcie płaszczyka dane na guziki i dziurki w listewkach osobno podszytych od spodu, zwierzchu zaś szmuklerskie pentlice i podłużne guziki, zdobiące także plecy podług ryc. 6 w N. 46.

N. 6 Sukienka z bluzką. Kr. N. XI.

Bluzka uszyta bez podszewki, z jasno niebieskiej materyi surah, wymaga spodniego staniczka na gorset. Wskazanie kroju daje f. 65; przody i plecy *a* i *c* są podług znaczków przemarszczone w nagłówek i przyszyte do karczka *b* i *d*. W pasie dana wstążka repsowa, druga związuje kołnierzyk. Przed uszyciem bluzki karczek, kołnierz i wierzchy rękawów ozdobione są kratką ażurową z nitek wyciąganych na 1 c. szeroko, w odstępach $2^1/_2$ c.

N. 9. Chustka haftowana jako sortie de bal. Krój i deseń N. XII.

Ulubione niegdyś



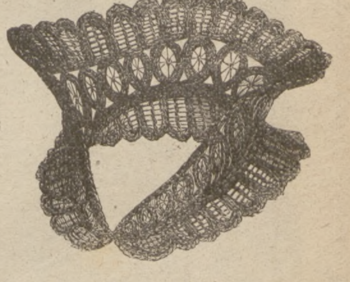
N. 27. Okrycie. Opis w N 46 przy r. 20. Krój N. XV



N. 35. Rękaw naszyty pasmanteryą. Patrz figura 131—132



N. 36. Podkładka do wysokich rękawów.



N. 34 Kołnierz Medicis. Pasmanterya. Deseń fig. 68—69.



N. 37. Pasmanterya z aksamitem. Patrz ryc. 20.

przez osoby starsze chustki z crêpe de chine, czas jakiś zarzucone zupełnie, powracają na nowo w użycie jako narzutki dla młodych osób. Fig. 66 daje wymiar takiej chustki, którą ryc. 9 przedstawia ozdobioną wspaniałym haftem na całem tle, f. 67 daje gałązkę odpowiednią jako rzut na tło. Haft wykonywa się białym jedwabiem; brzegi chustki otacza szeroka frendzla z kordonku, robiona fabrycznie lub wiązana ręcznie (macramé) podług wzorów dawanych w Tyg. Mód.

N. 18 i 19. **Przykrycie** na sofę, do fotela lub dekoracya ściany. Wyszycie gobelinowe i ścieg szwedzki kwaścikowy. Deseń f. 71.

Przykrycie przedstawione na r. 13 może także być zastosowane jako szlak do portyer i wykonane robotą szwedzką opisywaną już od lat kilku, która przy prostym materyale przedstawia wspaniały efekt. Ryc. 19 wskazuje wyszycie na próbce naturalnej wielkości, f. 71 daje połowę deseniu pasa z oznaczeniem kolorów. Na tło służy gruba wełniana kanwa koloru vieil-or, w której łatwo obliczać nitki po 6 wzdłuż i wszerz na każdy znaczek deseniu. Do wyszycia użyta włóczka hamburgska, brana pojedyńczo na ścieg gobelinowy, poczwórnie na kwaścikowy. Do zapełnienia środków w kwadratach i na kontury gwiazd użyty ścieg gobelinowy, zajmowany w odstępach 1 nitki przez 6 nitek wzdłuż. Czytelniczki, nie znając ściegu kwaścikowego, mają go wskazany na r. 19. Skończoną robotę podszywa się szarem płótnem, pomponiki kolorowe stanowią nagłówek frendzli wiązanej z wełnianego sznureczka z pomponami i bez takowych.



N. 38—39. Plecy do ryc. 31 i 1.



N. 42. Plecy do ryciny 44.



N. 45. Plecy do ryc. 2 w N. 46.



N. 40. Suknia z kaftanikowym stanikiem. Krój N. XXII.

N. 41. Suknia z długim stanikiem. Opis przy ryc. 3 w N. 46. Krój N. XIII.



N. 43. Płaszczyk dla młodej panienki. Krój N. XVIII.

N. 44. Płaszcz formą burnusową podszyty futrem. Patrz ryc. 42. Krój N. II.

N. 14—15. **Podnóżek** skórzany.

Podstawę podnóżka stanowi kwadrat skórzany 27 c. długi, na którym dodana zwierzchu poduszka wysłana na 12 c. wysoko, wystająca wokoło na 3 c. Pokrycie dane z jasnej skóry, tworzy cztery narożniki, obciśnięte kwadratem z groszkowanej ciemno brązowej skóry (29 c.) Na tle kwadratu wycięnięta krata skośna, na krzyżowaniu której dane krzyżyki z jasnego rzemyka, $1/2$ c. szerokiego, przewleczonego przez odpowiednio przebite dziurki, podług r. 15. Brzegi kwadratu otacza plecionka z jasnej skórki, z której także dane kwaściki na rogach.

N. 16—17. **Serweta** z aplikacyą. Deseń patrz fig. 128—129.

Tło stanowi sukno niebieskawego koloru, na aplikacyę użyty stalowo niebieski plusz jedwabny w trzech cieniach kontury obwodzone złotym sznureczkiem brązową szenelą; jedwabną i złotą nitką. Fig. 128 daje deseń dużej gałązki zdobiącej narożnik f. 129 gałązkę rzuconą na tle a r. 17 przedstawia w naturalnej wielkości, z całą dokładnością wykonanie jednego kwiatu i listków. Deseń rysuje się na tle, prócz tego na bibułce, którą podklejony jest plusz, przyczem trzeba uważać jak dobrać cienie w kwiatach. Najjaśniejszy cień służy na środki w trzech jednakowej formy małych kwiatach, na czubki w pączkach i w narożniku na dwa listki w kwiatach półrozwiniętych. Środkowy cień użyty w kwiatach na dwa górne listki i na pączki tudzież na kielichy przy małych kwiatach; reszta liści dana z najciemniejszego. Żyłki na liściach kwiatów naszyte są złotym sznureczkiem. Gałązki i liście obwodzone szenelą i złotą nitką a zapełnione są poprzecznie przewlekaną w równych odstępach nitką złotą, krzyżowaną wzdłuż wyszytemi luźnemi ściegami filozeli w trzech cieniach; wyszycie to wskazuje ryc. 17. Brzegi serwetki wycięte w zęby.

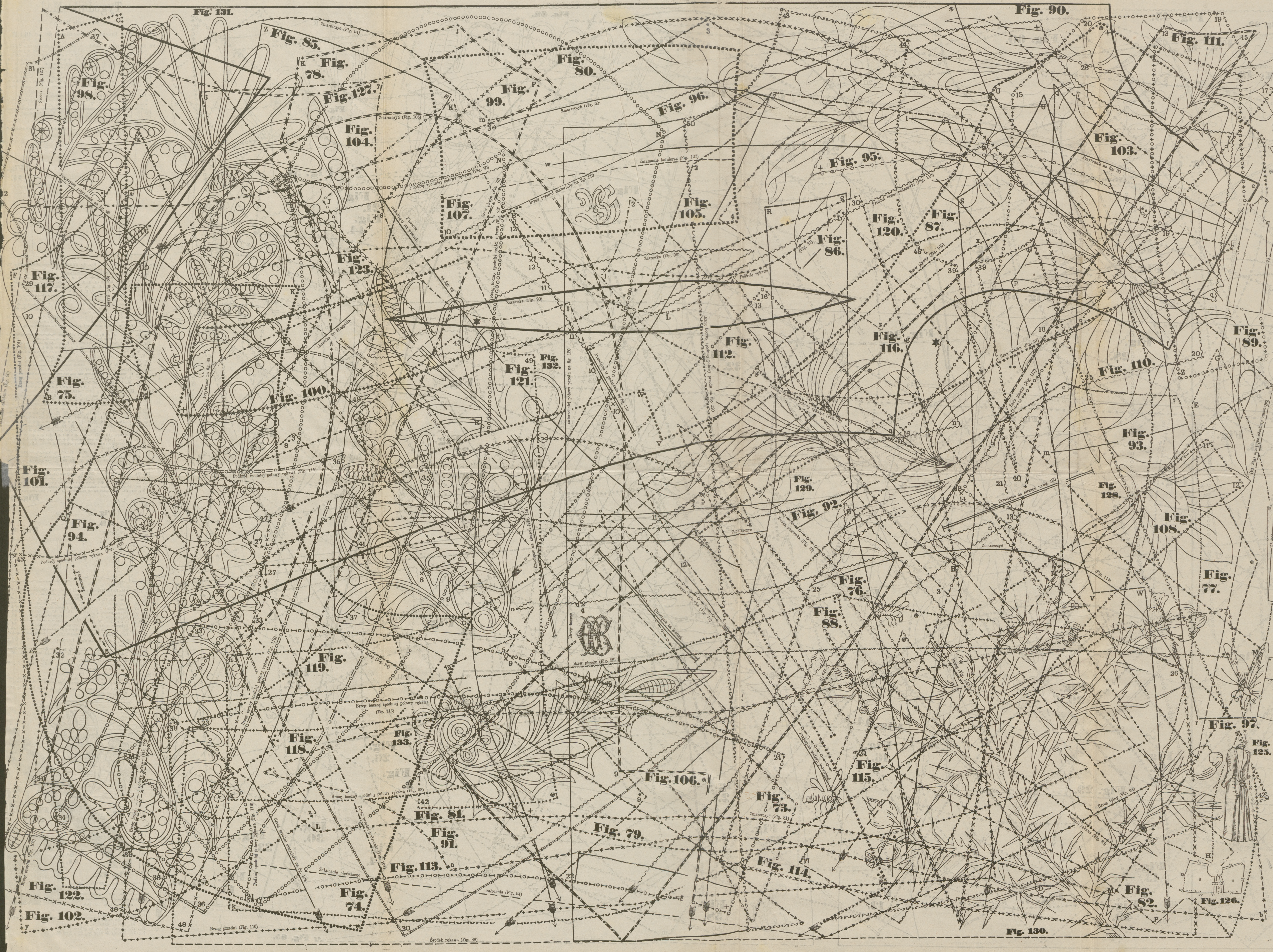
N. 20—26 i 34—37. **Wzory** modnych pasmanteryi.

Niezmiernie modne są obecnie przybrania pasmanteryjne zdobiące suknie i okrycia, można je przygotować własnoręcznie, w miejsce kupnych odznaczających się wygórowaną ceną. Widzimy w Tygodniku nietylko oszycia, szlaki i drobne ozdoby, ale całe rękawy, paski, kołnierze, przody staników i t. p. Przybrania takie odpowiednio do czego mają służyć robią się czarne, kolorowe, srebrne, złote, jedwabne lub wełniane, z dodaniem części aksamitnych lub z grubej materyi.

N. 28—29. **Paletot** dla chłopca lat 4—6. Krój N. XX.

Zgrabny, zapięty na dwa rzędy, paletocik uszyty z double albo z cienkiego sukna na watowanej podszewce; przybranie stanowi kołnierz i mankiety futrzane lub z materyału naśladującego futro. Plecy marszczą się na elastykę przyszytą w miejscu linii cienkiej na f. 117, a zwierzchu zapinają patkami 4 c. szerokiemi, 15 c. długiemi ściętemi szpiczasto. Przecięcia na kieszonki oznaczone na f. 116.

(Dokończenie nastąpi).

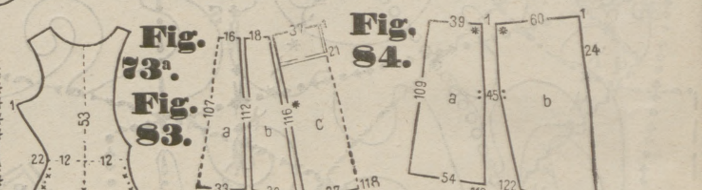


Tygodnik Mód

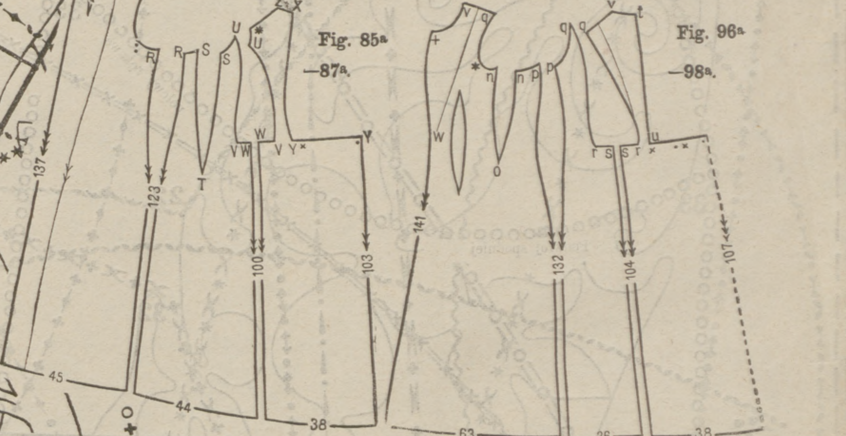
w Warszawie 1890 r.

Dodatek z krojami i deseniami do Nr. 46 i 47.

Nr. XIII. Długi stanik i spódnica do ryc. 3 w Nrze 46 i ryc. 41 w Nrze 47.
Miara objętości przez połowę: 47 cent. w gorsie, 29 cent. w pasie.
Fig. 73. Przód z podszewki (A, B, I, K, L)
Fig. 73a. Wymiar przodu z materjału.
Fig. 74. Część kaftanikowa (C, I, K, L, Q, ✲)
Fig. 75. Pierwszy boczek (A, B, C, D ✲)
Fig. 76. Drugi boczek (C, D, E, F)
Fig. 77. Trzeci boczek (E, F, G, H)
Fig. 78. Połowa pleców (G, H, I, K, P, :)
Fig. 79. Karoczko (B, :, ✕ 1 i • 1)
Fig. 80. Rękaw z podszewki (L, M, N, O)
Fig. 81. Rękaw z materjału (L, M, •, +)
Fig. 82. Połowa kołnierza (P, Q)
Fig. 83. Wymiar połowy spódnicy podszewkowej (*a.* przód, *b.* bok, *c.* bryt tylny [*]).
Fig. 84. Wymiar zwierzchniej spódnicy (*a.* przód [*, :], *b.* bryt tylny [*, :]).



Nr. XIV. Paletot półwcięty futrzany. Ryc. 2 w Nrze 46 i ryc. 45 w Nrze 47.
Fig. 85. Przód (R, Z, ✲, :. •)
Fig. 86. Pierwszy i drugi boczek (R, S, T, U, V, W)
Fig. 87. Połowa pleców (U, V, W, X, Y, Z, ✲, ✕ 2 i • 2)
Fig. 88. Rękaw (:, +)
Fig. 89. Kołnierz stojący (X, •)
Fig. 85a—87a. Zmniejszony format zestawionych razem fig. 85—87.

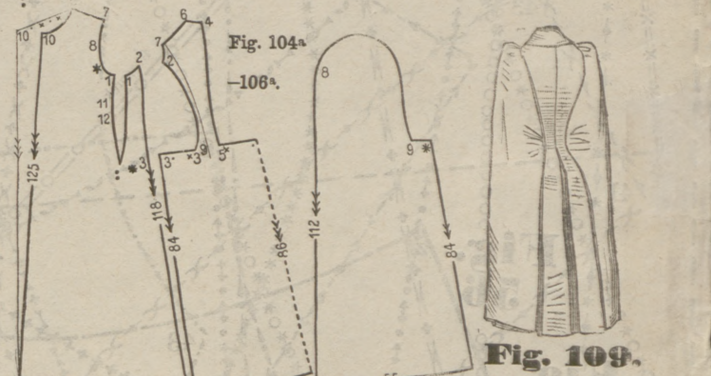


Nr. XV. Okrycie pelerynowe. Ryc. 20—21 w Nrze 46 i ryc. 27 w Nrze 47.
Fig. 90. Przód (a, b, e, f, g, l, ✲, +) 1 założenie formy
Fig. 91. Boczek (a, b, c, d)
Fig. 92. Połowa pleców (c, d, e, f, m, :)
Fig. 93. Rękaw (g, h, i, k)
Fig. 94. Część pelerynowa (l, m, ✲, ✕ 3 i • 3) dwa założenia formy
Fig. 95. Otwarty kołnierz stojący (:, +)

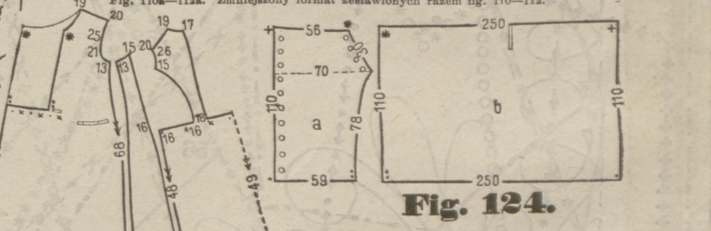
Nr. XVI. Długi wcinany paletot z pelerynką. Ryc. 1 i 4 w Nrze 46.
Fig. 96. Przód wraz z boczkiem (n, o, p, q, v, w, + ✸)
Fig. 97. Drugi boczek (p, q, r, s)
Fig. 98. Połowa pleców (q, r, s, t, u, v, ✕ 4 i • 4 do ✕ 5 i • 5)
Fig. 99. Przybranie pelerynowe (r, w, ✲, :)
Fig. 100. Połowa stojącego kołnierza (t, +)
Fig. 96a—98. Zmniejszony format zestawionych razem fig. 96—98.

Nr. XVII. Kołnierz krótki futrzany. Ryc. 28 w Nrze 46.
Fig. 101. Przód (x, y, ✲)
Fig. 102. Połowa stojącego kołnierza (x, y, z)
Fig. 103. Połowa szerokiego kołnierza (x, z, ✲)

Nr. XVIII. Płaszczyk z pelerynką dla panienki. Ryc. 43 w Nrze 47.
Fig. 104. Przód z podszewki wraz z boczkiem i oznaczeniem kroju wierzchu (1, 2, 3, 6, 7, 8, 10, 11, 12, :, ✲, ✸, ✕ 6 i • 6 do ✕ 7 i • 7)
Fig. 105. Połowa pleców (2, 3, 4, 5, 6, 7, 9, ✕ 8 i • 8 do ✕ 9 i • 9)
Fig. 106. Pelerynka (✲)
Fig. 107. Kołnierz wykładany (4, 10)
Fig. 108. Pasek (11, 12)
Fig. 104a—106a. Zmniejszony format zestawionych razem fig. 110—112.
Fig. 109. Plecy płaszczyka.



Nr. XIX. Paletot dla dziewczynki lat 7—9. Ryc. 8 w Nrze 46 i ryc. 2 w Nrze 47.
Fig. 110. Przód z podszewką z oznaczeniem kroju wierzchu (13, 14, 19, 20, 21, 25, ✲, :, ✕ 10 i • 10 do ✕ 12 i • 12)
Fig. 111. Boczek (13, 14, 15, 16, +)
Fig. 112. Połowa pleców (15, 16, 17, 18, 19, 20, 26, +, ✕ 13 i • 13 do ✕ 14 i • 14)
Fig. 113. Rękaw (21, 22, 23, 24)
Fig. 114. Część pelerynowa (25, 26)
Fig. 115. Połowa kołnierza (17, ✲)
Fig. 110a—112a. Zmniejszony format zestawionych razem fig. 110—112.



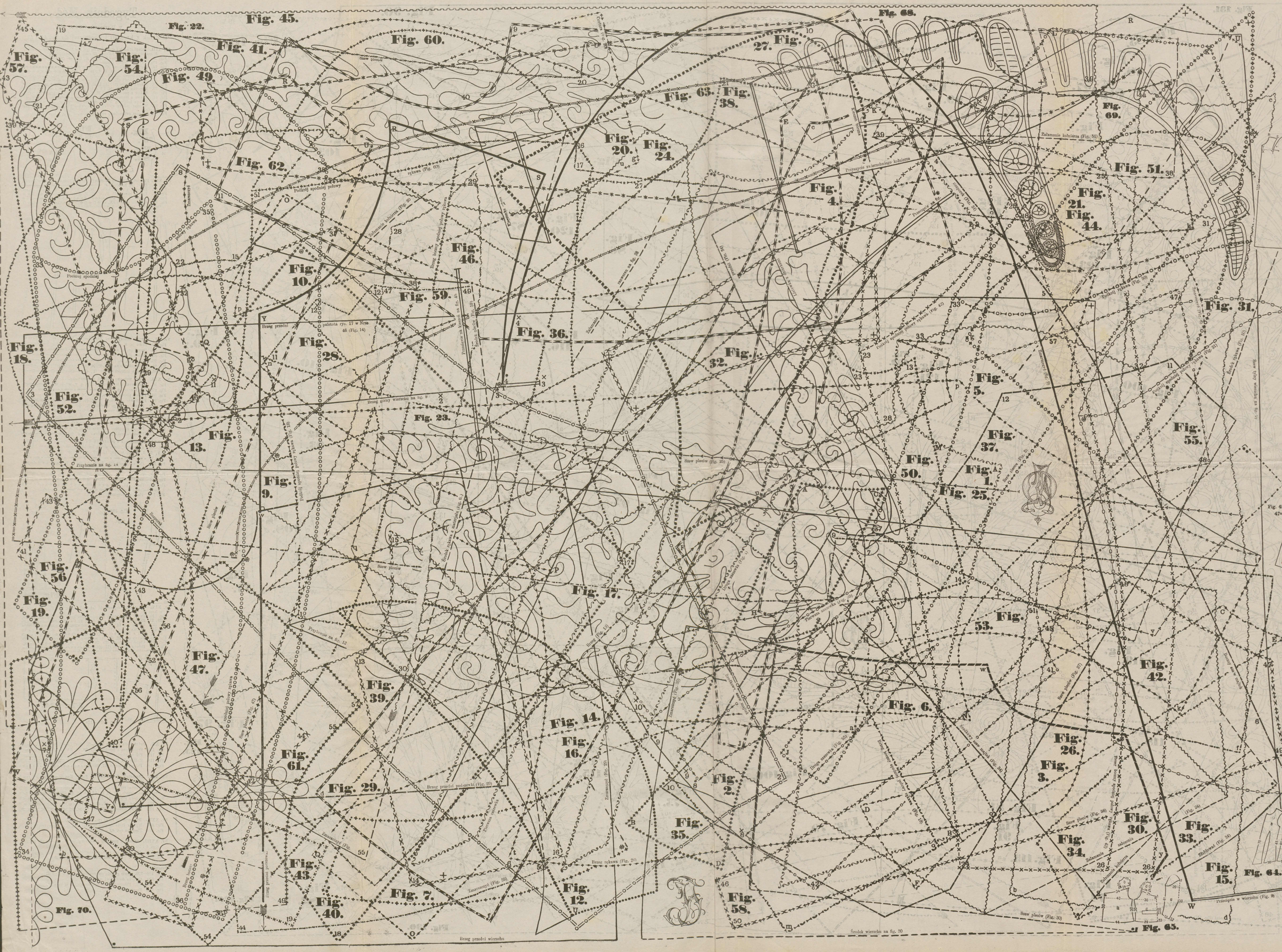
Nr. XX. Paletot dla chłopca lat 4—6. Ryc. 28—29 w Nrze 47.
Fig. 116. Przód wraz z boczkiem (27, 28, 29, 30. 31, 32, 33, 38)
Fig. 117. Połowa pleców (29, 30, 31, 32, 37)
Fig. 118. Rękaw (33, 34, 35, 36)
Fig. 119. Połowa kołnierza (37, 38)

Nr. XXI. Płaszczyk dla dziecka lat 2—4. Ryc. 6 w Nrze 46 i ryc. 5 w Nrze 47.
Fig. 120. Połowa przodu, idąca pod spód z oznaczeniem przodu zachodzącego na wierzch (39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 50)
Fig. 121. Połowa pleców (41, 42, 43, 44, 49, ✲)
Fig. 122. Rękaw (45, 46, 47, 48)
Fig. 123. Połowa kołnierza (49, 50)

Nr. XXII. Draperja do sukni ryc. 40 w Nrze 47.
Fig. 124. Wymiar kroju draperji (*a.* przód [*, :, +, .], *b.* tylny bryt [*, :, +, .]).
Fig. 125. Plecy do ryc. 40 w Nrze 47.

Nr. XXIII. Stanik z paskiem szwajcarskim dla dziewczynki lat 7—9. Ryc. 4 i 30 w Nrze 47.
Fig. 126. Wskazanie kroju połowy stanika (*a.* przód, *b.* bok, *c.* plecy).
Fig. 127. Połowa paska

Desenie.
Fig. 128—129. Dwie gałązki do serwety ryc. 16 w Nrze 47.
Fig. 130. Gałązka do ryc. 41 w Nrze 46.
Fig. 131—132. Pasmanterja do rękawa ryc. 35 w Nrze 47.
Fig. 133. Pasmanterja do ryc 23 w Nrze 47.



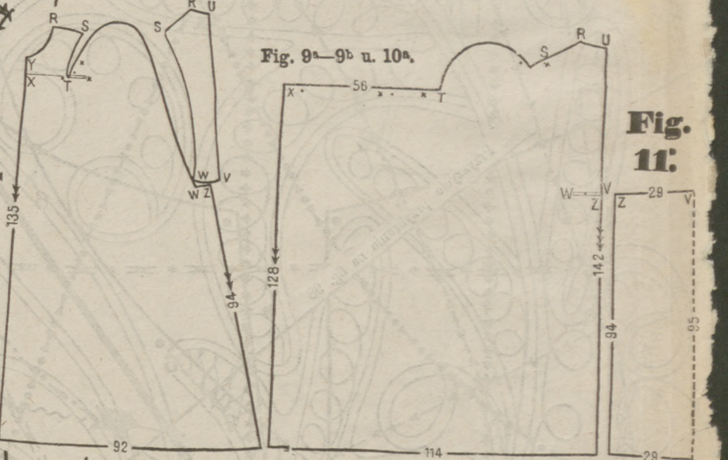
Tygodnik Mód

w Warszawie 1890 r.

Dodatek z krojami i deseniami do Nr. 46 i 47.

Nr. I. Stanik krótki i spódnica do ryc. 5 w Nrze 46 i ryc. 10 w Nrze 47.
Miara objętości przez połowę: 51 cent. w gorsie, 32 cent. w pasie.
Fig. 1. Przód (A, B, K, L, M, :)
Fig. 2. Pierwszy boczek (A, B, C, D)
Fig. 3. Drugi boczek (C, D, E, F)
Fig. 4. Trzeci boczek (E, F, G, H, I)
Fig. 5. Połowa pleców (G, H, I, K, L, ✻, +)
Fig. 6. Rękaw (N, O, P, Q)
Fig. 7. Połowa stojącego kołnierza (✻, :)
Fig. 8. Wymiar połowy spódnicy (a. połowa przodu [✻, :], b. połowa tylnego bryta [✻, :]).

Nr. II. Burnus fałdowany. Ryc. 42 i 44 w Nrze 47.
Fig. 9. Przód z podszewki wraz z częścią rękawa i oznaczeniem kroju wierzchu (R, S, T, U, V, W, X, Y, Z, ✕ 1 i • 1 do ✕ 5 i • 5)
Fig. 10. Połowa pleców z podszewki (R, S, U, V, W)
Fig. 11. Wymiar połowy tylnego bryta (V, Z)
Fig. 9a—9b i 10a. Zmniejszony format całkowitych figur 9—10 (podszewka i wierzch) zestawionych z fig. 11.
Fig. 12. Wysoki stojący kołnierz (U, Y)



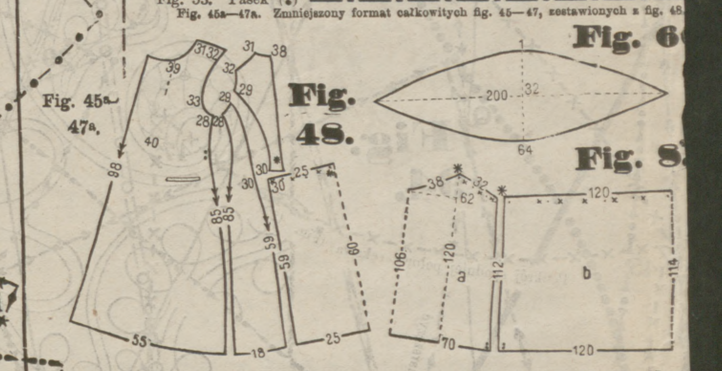
Nr. III. Dwa paletociki. Ryc. 16—17 w Nrze 46 i ryc. 11—12 w Nrze 47.
Fig. 13. Kamizelka do paletota ryc. 16 (i, k, ✻, :)
Fig. 14. Przód paletota ryc. 16 z oznaczeniem paletota ryc. 17 (a, b, i, k, l, p, +)
Fig. 15. Pierwszy boczek (a, b, c, d)
Fig. 16. Drugi boczek (c, d, e, f)
Fig. 17. Połowa pleców (e, f, g, h, i, k)
Fig. 18. Rękaw (l, m, n, o)
Fig. 19. Połowa stojącego kołnierza (g, i, :)
Fig. 20. Kołnierz wykładany do paletota ryc. 16 (g, p)
Fig. 21. Kołnierz wykładany do paletota ryc. 17 w Nrze 46 (g, +)
Fig. 21a. Plecy do ryc. 17 w Nrze 46.
Fig. 22. Deseń na kamizelkę } paletota ryc. 16 w Nrze 46 i ryc. 11 w Nrze 47.
Fig. 23. Deseń na przody }

Nr. IV. Okrycie z dolmanowemi rękawami, dla osoby starszej. Ryc. 9 i 18—19 w Nrze 46.
Fig. 24. Przód (q, r, s, u, :, •) 1 założenie
Fig. 25. Połowa pleców (q, r, v, ✻, +)
Fig. 26. Zwierzchnia połowa rękawa (s, t, v)
Fig. 27. Spodnia połowa rękawa (s, t, u)
Fig. 28. Otwarty stojący kołnierzyk (✻, :)

Nr. V. Bluza dla dziewczynki lat 2—3. Ryc. 7 w Nrze 46 i ryc. 3 w Nrze 47.
Fig. 29. Przód z podszewki z oznaczeniem kroju wierzchu (w, x, y, z, ✻, • ✕ 6 i • 6 do ✕ 7 i • 7)
Fig. 30. Połowa pleców z podszewki z oznaczeniem kroju wierzchu (w, x, y, z, •)
Fig. 31. Rękaw (✻, :)
Fig. 32. Mankiet (:, +)
Fig. 33. Połowa kołnierza (•)

Nr. VI. Ubranie dla chłopca lat 8—10. Ryc. 1 i 18 w Nrze 47.
Fig. 34. Przednia połowa majtek (1, 2, 3, 4, 5, 6, 7)
Fig. 35. Tylna połowa majtek (1, 2, 3, 4, 5, 6, 8)
Fig. 36. Przód kamizelki (9, 10, 11, 12)
Fig. 37. Połowa pleców (9, 10, 11, 12)
Fig. 38. Przód spódnicy (13, 14, 21, 22, 23, 27, ✻, :)
Fig. 39. Boczek (13, 14, 15, 16, +)
Fig. 40. Baskina (17, 18, ✻, :, +)
Fig. 41. Połowa pleców (15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22)
Fig. 42. Rękaw (23, 24, 25, 26)
Fig. 43. Kołnierz (19, 27)
Fig. 44. Klapka (:, +)

Nr. VII. Płaszczyk ze zwierzchniemi rękawami dla panienki lat 10—12. Ryc. 31 i 38 w Nrze 47.
Fig. 45. Przód (28, 31, 32, 33, 39, 40, :)
Fig. 46. Boczek (28, 29, 30)
Fig. 47. Połowa pleców (29, 30, 31, 32, 38, ✻)
Fig. 48. Wymiar połowy tylnego bryta (30, ✻)
Fig. 49. Rękaw (33, 34, 35, 36)
Fig. 50. Zwierzchni rękaw (33, 37)
Fig. 51. Połowa kołnierza (38, 39)
Fig. 52. Ranwers (39, 40)
Fig. 53. Pasek (:)
Fig. 45a—47a. Zmniejszony format całkowitych fig. 45—47, zestawionych z fig. 48.



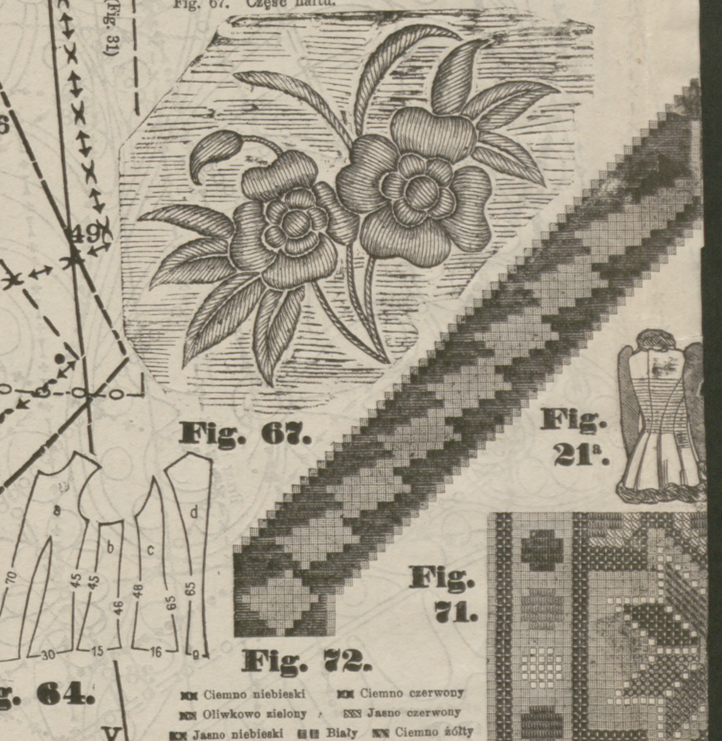
Nr. VIII. Stanik krótki, dla panienki lat 14—16. Ryc. 32—33 w Nrze 4
Fig. 54. Połowa plastronu (47)
Fig. 55. Przód (41, 42, 47, 48, 51, 57, ✕ 8 i • 8 do ✕ 10 i • 10)
Fig. 56. Pierwszy boczek (41, 42, 43, 44)
Fig. 57. Drugi boczek z podszewki (43, 44, 45, 46)
Fig. 58. Połowa pleców z podszewki (45, 46, 47, 48, 49, 50)
Fig. 59. Połowa pleców i boczek tylny z materjału (43, 44, 47, 48, 50, ✕ 11 i • 11 do ✕ 12 i • 12)
Fig. 60. Rękaw z podszewki z oznaczeniem kroju wierzchu (51, 52, 54, 55, 56)
Fig. 61. Połowa marynarskiego kołnierza (49, 57)

Nr. IX. Długi, podwójny kołnierz futrzany. Ryc. 29 w Nrze 46 i r 7—8 w Nrze 47.
Fig. 62. Połowa spodniego kołnierza (✻, :, +)
Fig. 63. Połowa zwierzchniego kołnierza (✻, :, +)

Nr. X. Krótki, wcinany paletot. Ryc. 10—11 w Nrze 46.
Fig. 64. Wskazanie kroju połowy paletota podług formy Nr. X (a. przód, b. boczek, c. boczek tylny, d. połowa pleców).

Nr. XI. Bluza z karczkiem. Ryc. 6 w Nrze 47.
Fig. 65. Wskazanie kroju połowy bluzy (a. przód [✻, :], b. karczek przed [✻, :], c. połowa pleców [•, +], d. połowa tylnego karczka [•, +], e. rękaw).

Nr. XII. Chustka haftowana jako sortie de bal. Ryc. 9 w Nrze 47.
Fig. 66. Wymiar chustki.
Fig. 67. Część haftu.



Ciemno niebieski — Ciemno czerwony — Oliwkowo zielony — Jasno czerwony — Jasno niebieski — Biały — Ciemno żółty — Jasno czerwony — Oliwkowo zielony — Ciemno żółty — Biały

Desenie.
Fig. 68. Część szeroka } pasmanterji do kołnierza Medicis, ryc. 34 w Nrze 4
Fig. 69. Część wązka }
Fig. 70. Połowa paska ryc. 24 w Nrze 46.
Fig. 71. Desenik do ryc. 13 w Nrze 47.
Fig. 72. Desenik do kapy ryc. 22 w Nrze 46.